DZIŚ 12 STRON

Rok IV — KATOWICE WTOREK 27 LUTEGO 1934 ROKU — Nr. 58

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIEŁĘCKIEGO 8
TELEFON 346-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 26-94
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka 20
RYBNIK, Mikołaja Reja 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Najwyżsi dygnitarze w szajce Stawiskiego

Mafja francuskich aferzystów

po jednej zbrodni — szykują drugą

PARYŻ, 26. 2. Dochodzenie w sprawie zabójstwa radcy sądowego Prince nie posunęło się naprzód. Władze śledcze otrzymują setki listów anonimowych, dotychczas jednak nie natrafiono na ślad złoczyńców.

Dzienniki prawicowe atakują policję bezpieczeństwa, zarzucając jej prowadzenie śledztwa w określonym zgóry kierunku.

Prasa zaznacza, że komisarz Belin, wysłany do Dijonu, rozgłaszał już zawczasu wiadomość o popełnieniu przez Prince'a samobójstwa...

Dziennik „Victoire" ostro występuje przeciw mafji polityczno - policyjnej, której wyraźnie zarzuca popełnienie zbrodni. Pisze on: „Demoralizowana w ciągu 50 lat anarchistyczna czy bezbożna republika francuska, nie została jeszcze do tego stopnia zgangrenowana, by tolerować działanie mafji, bez względu na to, że mafia ta ukrywa się w zacienionych czeluściach masonerji".

PARYŻ, 26.2. Dziennik „La Liberte" podaje sensacyjną wiadomość, jakoby z mieszkania zamordowanego w m. Dijon sędziego Prince'a w niewyjaśniony dotychczas sposób zniknęły wszystkie jego notatki, tyczące się afery Stawiskiego.

Podobne te kompromitujące szereg wybitnych osób dokumenty zostały skradzione przez osoby zainteresowane zaraz po wyjeździe sędziego z Dijon do Paryża.

PARYŻ, 26.2. Wczoraj był przesłuchiwany przez administracyjną komisję śledczą komisarz Pachot.

Według dzienników, komisarz Pachot złożył w swoim czasie w sprawie Stawiskiego cztery szczegółowe raporty radcy Prince, który ze swej strony przekazał je służbowo prokuratorowi Pressard.

Jak twierdzi dziennik „Le Jour", prokurator Pressard w ciągu 44 miesięcy nie zrobił żadnego użytku z tych raportów.

PARYŻ, 26.2. „Figaro" twierdzi, że po złożeniu zeznań przed komisją parlamentarną, prokurator Pressard, szwagier b. premjera Chautemps'a, poda się do dymisji i pójdzie na emeryturę.

PARYŻ, 26.2. W związku z zapowiedzianem przez ministra sprawiedliwości wytoczeniem dochodzenia przeciwko szeregowi nowych osób, zamieszanych w aferę Stawiskiego, dziennik „Le Jour" donosi, że akcja ta pozostaje w łączności z zeznaniami, jakie złożył zabity radca Prince przed administracyjną komisją śledczą.

Pismo notuje pogłoski, według których dochodzenie byłoby skierowane przeciw b. ministrom Dalimier, Renault i Reynaldy oraz przeciw prokuratorowi republiki, Pressard'owi.

PARYŻ, 26.2. **Sędzia śledczy w Bayonne, d'Uhalt, który prowadzi śledztwo w sprawie Stawiskiego, otrzymuje w ostatnich czasach szereg ostrzeżeń od życzliwych osób, które zalecają mu ostrożność i wystrzeganie się picia nawet szklanki wody poza domem.**

Sędzia d'Uhalt zapowiada, że w przyszłym tygodniu przystąpi do przesłuchania ważnych świadków i oskarżonych.

Okręt zatonął u wybrzeży belgijskich

LONDYN, 26.2. — Parowiec brytyjski „Fauvette", który zderzył się z okrętem „Penelope", zatonął u brzegów Ostendy. Załoga i pasażerowie parowca zostali uratowani.

Morderczy orkan

NOWY JORK, 26.2. — Według ostatnich danych, w południowych stanach tornado dokonał większych spustoszeń, niż przypuszczano pierwotnie.

23 osoby zginęły podczas nawałnicy

Minister grecki u ministra Zarzyckiego

Minister przemysłu i handlu dr. Ferdynand Zarzycki przyjął wczoraj greckiego ministra handlu p. Pesmazoglu oraz posła greckiego w Warszawie p. Politisa.

Niezrażone Sowiety budują nowy „Ossoawjachim"

MOSKWA, 26.2 — W Leningradzie przystąpiono do budowy balonu stratosferycznego „Ossoawjachim 2", który ma być ukończony do dn. 1 sierpnia i przystosowany do osiągnięcia maksymalnej wysokości 25 klm.

Potwór ze Lwowa

bestjalski morderca prostytutki przed sądem doraźnym

Przed sądem doraźnym we Lwowie stanął wczoraj człowiek, który słusznie zasłużył sobie na miano „lwowskiego Kürtena" — spadkobiercę straconego przed paru laty krwawego potwora z Düsseldorfu.



Jest nim Hieronim Cybulski — inwalida wojenny, właściciel kiosku ulicznego, który w nocy z 4 na 5 lutego b. r. zwabił do swego kiosku prostytutkę Szeffównę i otruwszy ją w czasie libacji, trupa jej następnie pociął na drobne kawałki i rankiem następnego dnia rozrzucił je w parku i na niektórych ulicach.

Potworna ta zbrodnia, popełniona przez zboczeńca, jakim jest Cybulski, nasunęła przypuszczenie, iż jest on człowiekiem niespełna rozumu. Jednakże 2-tygodniowe mozolne badania lekarzy-psychjatrów zaprzeczyły temu mniemaniu. Cybulski jest niewątpliwie zboczeńcem — brzmiało orzeczenie rzeczoznawców — lecz odpowiedzialnym za swe czyny, gdyż rozporządzającym pełnią władz umysłowych.

Wobec takiego orzeczenia, władze prokuratorskie skierowały sprawę przeciwko niemu przed sąd doraźny, który wczoraj właśnie przystąpił do jej rozważania. Szczegółowe sprawozdanie naszego specjalnego korespondenta z przebiegu wczorajszej rozprawy, znajdą Czytelnicy na str. 3-ej.

Koniec „wojny gospodarczej" polsko-niemieckiej

Trwające od pewnego czasu rokowania polsko - niemieckie o zniesieniu „wojny celnej", dobiegają końca.

Jak się dowiadujemy ze źródeł miarodajnych, zarysowuje się porozumienie na wszystkich odcinkach tak, iż w najbliższym czasie wolno oczekiwać pomyślnego zakończenia rokowań.

Porozumienie gospodarcze polsko - niemieckie ma obejmować przedewszystkiem obustronne zniesienie wszelkich zarządzeń bojowych. Zawierać ono będzie również część, poświęconą omówieniu warunków przewozu polskich towarów hodowlanych przez Niemcy. Pozatem przewidywane jest równoczesne zawarcie umów prywatno - prawnych, dotyczących wywozu żelaza z Polski, jak również podpisania umowy pomiędzy przedsiębiorstwami żeglugowemi obu krajów.

Miażdżące zwycięstwo Polski

w spotkaniu z niemieckimi hokeistami 5:0 (0:0, 3:0, 2:0)

Wczoraj na sztucznym torze łyżwiarskim w Katowicach odbył się zapowiedziany mecz hokejowy Polska Południowa — Niemcy Północne.

Skład drużyny polskiej był następujący: Stogowski, Ludwiczak, Sokołowski, Król, Schabiński, Głowacki, Nowak, Wołkowski i Kowalski.

Drużyna niemiecka wystąpiła w składzie: Kaufmann, Thobien, Reymer, George, Herker, Hakner, Schroepler, Dawidow i Weinland.

Zwycięstwo odnieśli polscy hokeiści w stosunku 5:0 (0:0, 3:0, 2:0) na korzyść Polski.

Gra w pierwszej tercji naogół wyrównana, obie strony grają wiele, przyczem Polacy górują nad Niemcami. Pod koniec tercji bramkarz niemiecki zostaje uderzony przez swego kolegę z obrony krążkiem, wskutek czego schodzi z boiska.

W drugiej tercji powraca do bramki. Polacy, mimo dobrej gry, nie wykorzystują kilku dogodnych sytuacyj.

W 5-tej minucie padają 3 bramki, uzyskane dwie przez Nowaka i jedna przez Sokołowskiego.

W trzeciej tercji gra naogół wyrównana. Niemcy nie dochodzą wogóle jednak do głosu, wreszcie Polacy uzyskują dalsze dwie bramki przez Króla i Kowalskiego.

Sędziowali dobrze były reprezentant graczy niemieckich Bischoff i ze strony polskiej, prok. Kulej.

Publiczności ponad 4 tysiące.

Zastanówmy się trochę...

Tak to bywa

Przez szereg lat dyrektorem Górnośląskego Związku Pracodawców Przemysłu Górniczo-Hutniczego był p. Tarnowski. Osoba jego była wielokrotnie przedmiotem ataków prasowych, z uwagi na fakt, że p. Tarnowski przeszedł na to właśnie stanowisko z piastowanego przez siebie urzędu — Komisarza Demobilizacyjnego. Z urzędowego więc obrońcy interesów świata pracy, powołanego do jak najkorzystniejszego interpretowania ustawodawstwa demobilizacyjnego, chroniącego robotnika, stał się jego najbardziej eksponowanym przeciwnikiem, powołanym z racji nowego stanowiska do jaknajintensywniejszego zwężania wywalczonych i nabytych praw.

Ostatecznie można przypuszczać, że p. Tarnowski pełnił swój urząd Komisarza Demobilizacyjnego bez wewnętrznego przekonania, starając się jedynie o lojalne wypełnienie obowiązków ustalonych przepisami (jakkolwiek oglądane później przez pryzmat jego nowej nominacji rozstrzygnięcia z czasów piastowania stanowiska Komisarza Demobilizacyjnego, budziły w świecie robotniczym poważne zastrzeżenia co do swojej objektywności), podczas kiedy sympatjami swemi był po stronie przeciwnej, — po stronie kapitału.

Można się z tem godzić lub nie, w każdym zaś razie może być to że tak powiemy — okolicznością łagodzącą jaskrawe różnice pomiędzy oboma stanowiskami.

Za parę dni p. Tarnowski przejdzie na nowe stanowisko — dyrektora jednej z kopalń. Dyrektorem Związku Pracodawców zostaje ktoś inny. Zostaje nim. p. Czesław Wieniawa-Chmielewski, poseł z klubu Ch. D. i N. P. R. w Sejmie Śląskim i b. dyrektor wydawnictwa „Polonja".

Pan Chmielewski, jeden z najaktywniejszych członków klubu Ch. D. i N. P. R. wyróżniający się w Sejmie Śląskim rzeczowością i objektywnością, zabierał niejednokrotnie głos na łamach pisma, którego wydawnictwa był dyrektorem, dając mocny wyraz swoim sympatjom dla świata pracy i zastrzeżeniom co do metod i poczynań przemysłu, umieszczając swą osobę bez kwestji w pierwszym szeregu po tej stronie barykad, po stronie ludu.

Między stanowiskiem, jakiemu dotąd dawał z własnej woli i — sądzimy — przekonań wyraz a tem, które za parę dni zajmie, istnieje przepaść, której niema czem, choćby pozornie — jak to mogło mieć miejsce z p. Tarnowskim — wypełnić.

Chcemy wierzyć, że godząc się na objęcie takiego stanowiska p. Chmielewski był ożywiony jak najlepszemi intencjami, ale jednocześnie stwierdzamy, że nie mógł mieć po temu najmniej szych podstaw.

Trudno nam jakoś sobie wyobrazić dyrektora Związku Pracodawców w roli obrońcy robotnika. Odnosimy wrażenie, że i p. Chmielewskiemu także.

W każdym zaś razie z szeregów Ludu w szeregi Kapitału — to naprawdę rekordowy skok...

:::✶:::

O katastrofie w rolnictwie mówiono w Senacie

Senat przystąpił wczoraj do obrad budżetowych. Na wstępie złożyli ślubowanie senatorskie nowi senatorowie Władysław Dobrzyński z Klubu Nar. i Karol Wendt z Klubu BBWR., poczem p. marsz. Raczkiewicz uczcił przemówieniem pamięć zmarłego sen. Franciszka Ciastka z Klubu Ludowego.

Po załatwieniu spraw formalnych przemawiał przewodniczący komisji skarbowo-budżetowej Senatu, sen. Popławski, który stwierdził, iż zeszłoroczne przewidywania pesymistyczne nie sprawdziły się. Uważano np. że dalsze ściśnięcie budżetu jest już niemożliwe, a tymczsaem kompresja tego budżetu wynosi 11 proc. Omawiając program gospodarczy rząd zwrócił uwagę na jedno niedomówienie w tym programie, które dotyczy dalszej pomocy dla rolnictwa. Musimy pamiętać, że kryzys w rolnictwie bywa długotrwały. Wprawdzie dochodzące ze świata wieści, że sytuacja statystyczna podobno poprawiła się dla zboża, ale wiadomo, że są trzy rodzaje kłamstw. Kłamstwo zwyczajne, kłamstwo z konieczności i kłamstwo statystyczne. To ostatnie jest najbardziej niebezpieczne. U nas pomoc dla rolnictwa nie została doprowadzona do końca. Mówca ostrzegał dalej przed dążeniem do przymusowej organizacji producentów rolnych (kartele) oraz do monopolistycznego sposobu usprawnienia zbytu artykułów produkcji powszechenj..

Referent generalny sen. Szarski zwrócił uwagę na fakt, iż nasze zasoby kapitałowe są jeszcze bardzo skromne. Nie zadłużyliśmy się bardzo zagranicą ponad siły, nie byliśmy przyzwyczajeni do wysokiej stopy życia, stąd jej obniżenie, nie było dla nas katastrofą. Świadoma swoich celów i do ich osiągnięcia wolą żelazną dążąca władza państwowa, jest tym pierwszym czynnikiem, który nas wyprowadza z kryzysowego labiryntu. Obok stabilizacji politycznej stabilizuje się i życie gospodarcze. Po wykazaniu dodatnich stron naszego życia gospodarczego. referent oświadczył, że nie może pominąć ciemnych stron naszego położenia gospodarczego i tu pokreśla ciężką sytuację rolnictwa.

Następnie toczyła się debata ogólna nad budżetem.

Para szpiegów przed sądem

Siostra powieszonego i b. urzędnik M. S. Z.

Warszawski sąd okręgowy rozpatrywał wczoraj przy drzwiach zamkniętych sprawę o szpiegostwo, będącą dalszym ciągiem procesu skazanych na śmierć i powieszonych szpiegów Brochisa i Sterczyńskiego.

Oskarżeni — Antonina Brochisówna, oraz b. urzędnik M. S. Z.— Henryk Badowski byli aresztowani w związku ze zdemaskowaniem centrali szpiegowskiej obcego wywiadu. Brochisówna jednocześnie ze straconym później bratem swym — Badowski w parę miesięcy później.

Na wczorajszą rozprawę wezwano kilkunastu świadków spośród oficerów i osób cywilnych. Odczytywanie aktu oskarżenia, jak i cały przewód sądowy — odbyło się przy drzwiach zamkniętych. Sprawa toczyła się w trybie zwykłym, choć przestępstwa szpiegowskie podlegają sądom doraźnym. Oskarżeni bowiem aresztowani byli już po dłuższym czasie od popełnienia zarzucanych im przestępstw. W tym wypadku postepowanie doraźne nie może mieć miejsca.

):✶:(

Uniesieni na krze

545 rybaków i 390 koni

MOSKWA, 26.2. Na morzu Kaspijskiem oderwała się od brzegu olbrzymia bryła lodowa, unosząc 400 rybaków i 190 koni.

Na miejsce katastrofy wysłano samolot, który zrzuci środki żywności i lekarstwa. Wskazywać on będzie również drogę lamaczom lodów, które śpieszą z pomocą rybakom.

MOSKWA, 26.2. — Według ostatnich wiadomości, ilość rybaków, uniesionych na krach lodowych na morze Kaspijskie, wynosi 545 ludzi z 390 końmi.

Sytuacja jest bardzo poważna, ponieważ lód gwałtownie topnieje, pozatem rybacy pozbawieni są zapasów żywności.

Dziś o świcie wystartował z Moskwy znakomity lotnik sowiecki Wodopianow, który popołudniu wylądować ma w Astrachaniu, skąd niezwłocznie wyleci na poszukiwanie rybaków i postara się zrzucić z samolotu lekarstwa i żywność.

Z Astrachania wyruszają statki ratownicze.

):✶:(

Urlopowe obozy letnie dla robotników fabryk wojskowych

Zachęcone powodzeniem urlopowych obozów letnich dla robotnic fabryk wojskowych, władze wojskowe zamierzają w roku bieżącym stworzyć po raz pierwszy podobne obozy urlopowe dla robotników.

Obóz taki byłby w miesiącu lipcu, to jest w tym czasie, gdy w fabrykach wojskowych odbywa się remont maszyn, w 2-ch turach dwutygniowych.

Robotnik za 2 tygodnie pobytu w obozie zapłaciłby tylko 7 złotych! Koszty przejazdu pokrywałyby fabryki.

Obozy te zorganizowane byłyby na wzór kobiecych obozów przysposobienia do obrony kraju. Poza grami sportowemi i t. p. w obozach tych odbywałyby się też pogadanki na temat obrony kraju.

Pierwszy obóz męski powstanie zapewne pod Kozienicami. W razie pomyślnego rozwoju tej akcji, władze wojskowe zamierzają stworzyć większą liczbę tego rodzaju obozów.

Zapisywać się na obozy, robotnicy będą mogli w fabrykach wojskowych, w których pracują, bez różnicy wieku.

Spadek lira włoskiego

Spadek lira włoskiego, który występował już od paru dni, w sobotę wyraźnie się pogłębił, trwał w dniu wczorajszym na wszystkich giełdach europejskich. Stego też względu zjawisko to zasługuje na uwagę. Spadek lira włoskiego naogół łączony jest z pogłoskami, kolportowanemi od pewnego już czasu, ale w istocie: dość mglistemi, o zamierzonej jakoby reorganizacji włoskiej polityki walutowej.

W chwili obecnej spadek waluty włoskiej jest już dość poważny. Oczywiście nie jest wykluczone, że zjawisko to ma charakter przejściowy.

::o✶o::

Zmiany w rządzie rumuńskim

BUKARESZT, 26.2, — Minister pracy Dimitriu i minister rolnictwa Cipaiano podali się do dymisji. Dymisje te zostały przyjęte.

Na stanowisko ministra pracy mianowany został dr. Costinescu, na ministra handlu powołany został b. dyrektor kolei inż. Teodorescu, zaś dotychczasowy minister handlu Sassu jest mianowany ministrem rolnictwa.

Pozatem do rządu powołany został Xeni w charakterze ministra bez teki, którego zadaniem będą głównie rozmaite problematy gospodarcze.

Sztylet i kamień w gmachu parlamentu

PARYŻ, 26.2. Z Madrytu donoszą, że w poczekalni Izby deputowanych znaleziono duży sztylet, a na galerji wielki kamień.

W kołach poselskich przypuszczają, że chodzi tu o przygotowanie do zamachu politycznego.

Sąd doraźny nad potworem

Zboczeniec, który porąbał na 100 kawałków otrutą w czasie orgji dziewczynę uliczną

LWÓW, 26. 2. — Tel. wł. — Od wczesnego rana poczęły się przed gmachem sądu okręgowego przy ul. Batorego gromadzić tłumy lwowian, ażeby dostać się na salę, gdzie o godz. 9-ej zapowiedziano rozpoczęcie się rozprawy doraźnej przeciwko „lwowskiemu Kürtenowi", 44-letniemu Hieronimowi Cybulskiemu.

Tłumy jednak spotkał zawód, bo wiem rozprawa odbywa się w małej salce, to też niespełna 100 osób zatłoczyło ją do ostatniego miejsca.

Wśród publiczności panuje niesłychane podniecenie.

W rozmowach wszyscy powtarzają sobie rozmaite drastyczne szczegóły zbrodni.

Napięcie tłumu doszło do najwyższego natężenie, gdy na salę policjanci wprowadzili ohydnego zbrodniarza. Cybulski idzie z głową podniesioną do góry. Na twarzy jego nie widać żadnych oznak niepokoju, czy zdenerwowania. Zupełnie spokojnie zajmuje miejsce na ławie oskarżonych.

Twarz jego napiętnowana jest niskiemi instynktami. Fotografje zamieszczone w pismach, nie oddają ani w części tej ohydy, jaka wyziera z jego twarzy. Pod tym względem nie jest fotogeniczny.

Przezwisko „lwowski Kürten" należy mu się nietylko z racji potworności jego zbrodni, ale także i z wyglądu, twarz jego bowiem w wielu szczegółach przypomina düsseldorfskiego dorożkarza.

O godz. 9-ej wchodzi na salę trybunał z dr. Medvńskim na czele. Fotel oskarżycielski zajmuje wice-prokurator Mostowski, ławę obrończa adwokaci Balcheo - Neumann i Wohlfeld.

Zaraz na wstepie rozprawy głos zabiera obrona która powołując się na oświadczenie ministra Michałowskiego podczas debaty budżetowej nad preliminarzem ministerstwa sprawiedliwości, domaga się przekazania sprawy sądowi przysięgłych. Obrona twierdzi, że tego rodzaju sprawy nie powinny podlegać sądom doraźnym. Wobec zapowiedzi min. Michałowskiego, należy przypuszczać, że będzie to wogóle ostatni sąd doraźny w Polsce, słusznem więc byłoby, zdaniem obrony, postawienie Cybulskiego przed sąd zwykły.

Prokurator stanowczo oponuje przeciwko wnioskowi obrony. Sąd udaje się na naradę.

Podczas krótkiej przerwy Cybulski nadal zupełnie spokojny, rozmawia swobodnie z obrońcami, chwilami nawet uśmiechajac się.

Trybunał po naradzie postanowił wniosek obrony odrzucić.

Po przeprowadzeniu wstępnych formalności sąd przystępuje do odczytania aktu oskarżenia.

Historja zbrodni przedstawia się w sposób następujący:

W dniu 5 lutego znaleziono w parku Kilińskiego 15 części poćwiartowanych zwłok kobiecych. Przy częściach mięsa znaleziono odpadki pudełek po papierosach, zaczęto więc śledzić właścicieli sklepów tytuniowych i kiosków, mieszkających wpobliżu. Nazajutrz wpobliżu cegielni Nachta i w parku Jordana znaleziono dalsze części ciała ludzkiego. Ogółem znaleziono 102 części poćwiartowanego ciała kobiecego.

Policja posiadała pewne wiadomości, iż właściciel kiosku z papierosami Cybulski jest zboczeńcem seksualnym i nałogowym alkoholikiem, to też na niego zwrócono najbaczniejsza uwagę. Ustalono dalej, że w nocy z 3 na 4 lutego Cybulski sprowadził do swego kiosku jakąś kobietę uliczną ubraną w ciemny płaszcz.

Na drugi dzień przyjaciel Cybulskiego Kołodziej ofiarowywał kilku znajomym na sprzedaż taki właśnie płaszcz. Przeprowadzono rewizję u Kołodzieja, a ten zeznał, że otrzymał go od Cybulskiego.

Policja skierowała sie do kiosku. Tu dokonała strasznego odkrycia. Poza śladami krwi znaleziono dwie teczki napełnione częściami zwłok ludzkich: kawałek pokrajanej głowy, obcięte włosy, części owłosionej skóry z czaszki, palce rąk i nóg oraz części garderoby damskiej.

Cybulskiego aresztowano i poddano przesłuchaniu. Tłómaczył się, że w nocy otruła się u niego jakaś prostytutka, a chcac pozbyć się zwłok, pokrajał je i wynosił razem z Kołodziejem z kiosku.

Dalsze dochodzenia ustaliły przebieg zbrodni. Cybulski sprowadził do siebie prostytutkę Szeffównę na libację. W pewnej chwili wziął próbówkę z sinkiem potasu, którą otrzymał od woźnego U. J. K. Obacza, wsypał truciznę do kieliszka ulicznicy, poczem wzniósłszy toast „Na zdrowie" oboje kieliszki wychylili. Gdy Szeffówna straciła przytomność, zbrodniarz przystąpił do ohydnej roboty poćwiartowania zwłok, przyczem posługiwał się młotem, siekierą, nożem i piłką. Pracował do godz. 5-ej rano.

Na drugi dzień rano handlował, kiedy spotkał Kołodzieja, którego prosił, aby mu pomógł wynieść z kiosku mięso końskie.

Zabrawszy dwie teczki z częściami ciała wynieśli je do cegielni Nachta. Po powrocie Cybulski w obecności Kołodzieja poćwiartował tułów, naładował dalsze dwie teczki, poszli do parku Kilińskiego i tam mięso porzucili. W kiosku pozostała głowa, którą mieli wynieść nazajutrz.

Cybulskiego poddano badaniom psychjatrycznym. Lekarz uznał zbrodniarza za osobnika luetycznego i alkoholika, dotkniętego psychopatją, stwierdzili jednak, że jest on zdolny do rozpoznania znaczenia czynu. Ta opinja zadecydowała o postawieniu go przed sądem doraźnym.

Jak słychać na rozprawie przedstawiona będzie głowa zamordowanej, którą zatrzymał instytut medycyny sądowej ze względu na osobliwy sposób jej pokrajania i spreparowania przez zbrodniarza. Pogłoski twierdzą, że celem przeprowadzenia dalszych badań, zarządzona ma być także ekshumacja zwłok Szeffówny.

Na rozprawie przesłuchanych będzie 12 świadków, spośród funkcjonarjuszów policji, oraz przyjaciółek zamordoawnej.

Ohydny film z życia

Żona dwu mężów

Proces kobiety którą handlowano jak zwierzęciem

Sytuacja jak z niedorzecznego filmu amerykańskiego, a jednak — prawdziwa:

Janina Michalakowa, stała mieszkanka Warszawy, związała swój los z osobą niejakiego Leopolda Bernewicza, który przez pewien czas zastępował jej „przy stole i w łożu" męża, przebywającego podówczas w wojsku.

Po pewnym czasie Michalak powrócił do domu. Sytuacja stała się niewyraźna. Michalak chciał nawet wycofać się, ale za namową żony pozostał, i odtąd musiał dzielić się z Bernewiczem względami żony.

Żona dwu mężów uważała że wszystko jest w porządku, obaj mężczyźni trochę byli zazdrośni, ale w rezultacie niezwykły trójkąt małżeński przeżył „w zgodzie i w szczęściu" kilka lat.

Legalny mąż był pierwszym, który uprzykrzył sobie ten fantastyczny system pożycia. Odkupił żonę od kochanka za cenę 200 złotych i niepodzielnie zapanował nad „stołem i łożem".

Bernewicz mimo wszelkich pozorów „uczciwego" traktowania „tranzakcji" nie zrezygnował ze swego szczęścia, i stale nachodząc mieszkanie Michalaków, domagał się dalej nienależnych mu już praw kochanka.

Powstawały stąd kłótnie i awantury, aż wreszcie Bernewicz przypłacił życiem własnem swoją nieugaszoną namiętność. Padł z ręki Michalakowej, która w toku jakiejś sprzeczki zabiła go sześcioma wystrzałami z rewolweru.

Zabójczyni stanęła wczoraj przed sądem okręgowym w Warszawie, broniona przez słynnego adwokata, mec. Hofmokl-Ostrowskiego. Dowodzi ona, że rewolwer nabyła na pl. Kercelego za 60 zł. w celach samoobrony, gdyż Bernewicz groził jej śmiercią w razie nieposłuszeństwa, dodając, że wynajął już w tym celu paru członków bandy osławionego Tasiemki.

Nauczona przez sprzedawcę Michalakowa wiedziała jak obchodzić się z bronią, jak ładować naboje i odsuwać bezpiecznik. Gdy Bernewicz zjawił się u niej, i grożąc jej ciężkiem żelazem usiłował zmusić ją do uległości, chwyciła broń i oddała jeden wystrzał na postrach. Kula trafiła Bernewicza, raniąc lekko, czem rozjuszony rzucił się na nią z wyraźnym — jej zdaniem — zamiarem zabicia.

Przerażona, zamknąwszy oczy — wystrzeliła przed siebie jeszcze pięć razy. Cztery z kul miały wynik śmiertelny. Bernewicz padł trupem na miejscu.

W zeznaniach oskarżonej i świadków, oraz mowie obrońcy — historja nie tyle zgonu Bernewicza, co wspólnego pożycia obu mężczyzn z jedną kobietą pod jednym dachem — nabiera akcentów niesamowitych.

Michalakowa podkreśla, że po powrocie męża Bernewicz nie chciał odejść. Groził, że zabije męża i namawiał, żeby go otruła. Żyli więc razem we trójkę. Bernewicz wylegiwał się po całych dniach w mieszkaniu, nie chciał pracować, mówiąc: „Niech cham pracuje, a pan sobie będzie leżał".

Sędzia: — A kto miał być tym chamem?

— Mąż.

Ohydną prawdę zawiera odpowiedź na pytanie przewodniczącego, czy Michałkowa po powrocie męża nadal utrzymywała bliższe stosunki z Bernewiczem i czy Michalak wiedział o tem.

— Tak...

W toku przewodu sądowego wyszło na jaw, iż Bronewicz współżył z Michalakami przez przeszło 10 lat — od 1919 roku, sypiając wspólnie z małżonkami na dwu zsuniętych tapczanach.

Po rozpatrzeniu sprawy sąd ogłosił wyrok skazujący zabójczynię na 5 lat więzienia.

Drożyzna w Czechach

po zdewaluowaniu korony

Natychmiast po zdewaluowaniu korony o 16,6 proc. rozpoczął się w Czechosłowacji wydatny ruch cen w kierunku zwyżkowym. Wobec tego w sferach gospodarczych Czechosłowacji panuje przekonanie, że następstwa te mogą przekreślić wszelkie spodziewane korzyści dla towarów wywożonych z Czechosłowacji, wypływające z dewaluacji.

Dla zahamowania tego ruchu czechosłowacka rada ministrów ogłosiła w dniu 26 b. m. rozporządzenie o środkach zaradczych przeciwko — jak twierdzi rozporządzenie — nieuzasadnionemu podrożeniu towarów.

Rozporządzenie przewiduje wysokie kary pieniężne za śrubowanie cen.

Prażalnia blendy w Chropaczowie masową fabryką trupów

Kto zajmie się tragicznym losem robotników

O Śląskich kopalniach i cynkowniach zaczyna ostatnio być głośno, nader głośno. Oparte o kapitał „neutralny" towarzystwo to eksploatuje swoje przedsiębiorstwa w Polsce w sposób żywo przypominający stosunki w...

kolonjach francuskich

lub conajmniej w... niektórych przedsiębiorstwach Zagłębia Dąbrowskiego...

Jeśliby chodziło o ducha administracji i funkcjonarjuszów ruchu, to nie powstydziłyby się go przedsiębiorstwa...

księcia Pszczyńskiego,

a nawet byłby on bez zarzutu po drugiej stronie granicy.

Chodzi nam jednak w tej chwili o rzecz inną, o rzecz stokroć w tym momencie ważniejszą —

o życie i zdrowie

robotników w prażalni blendy cynkowej w Chropaczowie, w tem piekle na ziemi, w tej

prawdziwej fabryce trupów.

Zatrudnieni tam robotnicy pracują co drugi dzień w akordzie po 10 godzin na dniówkę, w czem mieści się normalnie pół godz. śniadania i półtorej obiadu. Żaden jednak z robotników chcąc choć w części zbliżyć się do ustalonej wydajności 820 kg z przerw tych

korzystać nie może.

I mimo tego nawet nie każdy jest w możności normę tę osiągnąć.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest, iż normę tę ustalono

w normalnych warunkach

produkcji. „Rzeczywista rzeczywistość" daleko jednak od tego ideału odbiega.

Produktem ubocznym w prażalniach blendy jest

kwas siarkowy.

Chcąc uzyskać go jaknajwiększą ilość, zamyka się odpływ gazów i w zabójczych tych oparach muszą pracować robotnicy.

W zabójczej tej mgle

tkwią szeregi godzin, aż z biegiem czasu stają się podobni kościotrupom, aż poczną pluć krwią i padną na drodze z pracy

trupem z wygniłemi płucami.

Profilakcji żadnej się nie stosuje, bo rozdawanie takiego np. mleka kosztuje. Maskę zaś robotnik może sobie kupić za własne pieniądze, a inhalatory to

zbytek nie do pomyślenia.

Żadne pióro nie jest w stanie opisać warunków pracy w tem

piekle na ziemi,

w którem władza „umilająca" ten wyścig do śmierci jest wszechwładny nadmistrz p. Märtz. Trujące gazy siarkowe, nie mając swobodnego ujścia, buchają przez drzwiczki pieców na

cienie ludzkie,

których cały wysiłek skierowany być musi w kierunku osiągnięcia normy akordu, bo inaczej zamiast pełnej dniówki zł. 7.94 otrzyma tylko jej część — połowę lub ¾, zależnie od ilości wyprodukowanej blendy. Oczywiście, że „trudno" ustalić faktyczną należność robotnika, który nie dociągnął do normy i bierze się cyfrę zbliżoną do połowy względnie ¾ dniówki, a zawsze pozostaje pewna „resztówka"

na korzyść przedsiębiorstwa.

Ilość tych „skasowanych" dniówek wynosi na pełne 15 w miesiącu nie rzadko i 5...

To są zyski,

z których pewnie wypłaca się tantjemy...

Istnieje w Polsce urządzenie Inspekcji Pracy i czasem nawet Inspektor zawita do prażalni w Chropaczowie. Nim jednak przejdzie przez portjernię, niebezpieczeństwo jego wizyty

jest już dawno sygnalizowane

i na gwałt robi się „czyste powietrze", wypuszcza się gazy, wentyluje i t. d. tak, że kiedy Inspektor wejdzie do prażalni to zastaje już wszystko znośnie. Ledwo zaś spowrotem przejdzie przez próg portjerni, już w dwójnasób śrubuje się odpływ gazów,

by „nadrobić"

stracony czas.

Niechby zaś który z robotników spróbował poskarżyć się Inspektorowi pracy w czasie wizytacji, Pan

nadmistrz Märtz

lustruje wzrokiem, ktoby zdradzał taką ochotę i...

Pan nadmistrz Märtz jest jednak lojalnym obywatelem. Wprawdzie chodzi sobie stale na piwko czy wino do „Vaterlandu", jednak pożyczkę narodową subskrybował — deklarując

100 zł. na pobierane 1.200

poza oczywiście „tantjemami". Ponieważ po tyle samo subskrybowali i poniektórzy robotnicy p. Märtz na uwagę dyrektora deklarację swą podwyższył o... 200 zł. Pan Märtz powątpiewa pozatem o dobroci i solidności wszystkiego co polskie a

chwali tylko niemieckie

— jest to zapewne tylko kwestja... przekonania, tak, jak domek pana Märtza w Zabrzu.

W tej prażalni, w tem piekle na ziemi, przy którem dantejskie jest

nieosiągalnym rajem,

jakoś — rzecz dziwna — nie pracuje żaden z członków niemieckiego związku. Mają oni „nos" jeśli nie chcą,

lub... względy,

jeśli ich tam do pracy nie przydzielają. Za to przy wyborach w hucie większość głosów musi paść na listy niemieckie.

Zdarza się, że „czasem" robotnik zachoruje, jakkolwiek uważane jest to

za niedopuszczalne.

Nie zdarza się jednak, by mógł chorować dłużej jak 7 dni. Nie obciąża wówczas nadmiernie zakładowej kasy chorych i... można mu pierwsze 3 dni potrącić.

Do opisanych tu zlekka warunków pracy w prażalni blendy cynkowej w Chropaczowie my

jeszcze powrócimy.

Tymczasem jednak powinny w te sprawy co rychlej wkroczyć miarodajne władze, przeprowadzić surowe dochodzenia z wykluczeniem obecności „mistrzów" i wszelkich naganiaczy i pociągnąć do odpowiedzialności winnych.

Musi stać się to już, nim ostatecznie robotnikowi wygniją płuca.

:::ooo:::

Tekst odpowiedzi przemysłowców gotowy

Nowa konwencja węglowa powstanie według życzeń rządu

W związku z wyluszczoniemi w ub. sobotę przez dyrektora dep. górniczo-hutniczego min. przemysłu i handlu p. Czesława Peche życzeniami czynników rządowych odnośnie zasad, na jakich winna być zorganizowana nowa polska konwencja węglowa odbyło się wczoraj w Katowicach posiedzenie obecnej konwencji, które przeciągło się do późnego wieczoru.

Na posiedzeniu tem przemysłowcy węglowi uzgodnili swe zdania odnośnie całego szeregu postulatów, wyluszczonych przez rząd i uzgodnili tekts odpowiedzi, jaka zostanie przedterminowo doręczona ministerstwu przemysłu i handlu.

Jak słychać niema większych rozbieżności pomiędzy życzeniami rządu a stanowiskiem przemysłowców węglowych.

:)*(:

Rada nadzorcza „Wspólnoty"

obraduje nad zagmatwaną sytuacją koncernu

W dniu wczorajszym obradowało w Katowicach prezydjum rady nadzorczej koncernu Wspólnoty Interesów, w którem wzięli udział ze strony Polski pp. Potocki i Filipowicz, ze strony zaś akcjonarjuszów zagranicznych Rossi, Lubowitsch i p. dr. Brun oraz członkowie zarządu pp. Radowski, Sznapka i Przybylski.

Obrady toczyły się na temat obecnej sytuacji finansowej koncernu Wspólnoty Interesów, przyczem rozważane były wszelkie możliwości, jakie się wyłaniają w związku z trudnościami finansowemi.

W godzinach popołudniowych pp. Potocki, Filipowicz i Radowski byli przyjęci na półgodzinnej konferencji przez p. wojewodę dr. Grażyńskiego, któremu zreferowali stan sprawy.

W rocznicę zwycięskiej bitwy z Czechami

Uroczystość w Cieszynie

Z Cieszyna donoszą: W sobotę i niedzielę odbyły się w Cieszynie uroczystości 15-lecia zwycięskiej bitwy pod Skoczowem, stoczonej przez wojska polskie z wojskami czechosłowackiemi w roku 1919.

Uroczystości rozpoczęła akademja w sobotę 24 b. m., na której przemówienie na temat stosunków polsko - czeskich wygłosił p. Rzyman, sekretarz okręgowy związku legjonistów.

Po akademji uczestnicy udali się pochodem pod pomnik Mieszka nad Olzę, gdzie rozpalili ognisko, przesyłając symboliczne pozdrowienie braciom z za kordonu.

W niedzielę odbyły się nabożeństwa żałobne za poległych, a następnie manifestacja w rynku, gdzie podniosłe przemówienie wygłosił burmistrz z Cieszyna Michejda.

Na odbytem popołudniu zebraniu byłych obrońców Śląska Cieszyńskiego uchwalono zorganizować koło P. O. W., które skupi kilka tysięcy członków.

Pochód „głodomorów"

odbył się we wzorowym porządku

LONDYN, 26. 2. Oczekiwane z napięciem demonstracje w Hyde-Parku przeciwko polityce rządu brytyjskiego w sprawie bezrobocia, odbyły się wczoraj po połud. we wzorowym porządku.

Około godz. 3 po południu ze wszystkich stron Londynu napływać zaczęły pochody. Każdy pochód otwierało kilku konnych policjantów, następnie szła orkiestra, za którą postępowali demonstranci, niosąc liczne sztandary i transparenty i śpiewając pieśni rewolucyjne. Pochód zamykał konny oddział policjantów. Demonstranci zgromadzili się w Hyde-Parku, gdzie wygłoszono szereg przemówień. Mówcy podkreślali fakt utworzenia „jednolitego frontu" pomiędzy niezależną Labour Party a komunistami i zapowiedzieli, że jeżeli projekt ustawy o bezrobociu zotanie wprowadzony w życie, to organizacje, tworzące „jednolity front", ogłoszą strajk.

Ogółem demonstrantów zebrało się około 50 tys. Poszczególne oddziały przybyłych do Londynu bezrobotnych „głodomorów" były witane entuzjastycznie. Wszędzie utrzymany był wzorowy porządek którego pilnowało 3 tys. policjantów pieszych i 200 konnych.

Pijacka fantazja

Mieszkaniec Król. Huty Alfred Bugla (Stawowa 16) powracając z libacji do domu zatrzymał się przed wystawą „Oberschl. Kurier'a". Coś mu się widocznie nie podobało, bowiem Bugla kopnął szybę w oknie wystawowym, która z brzękiem rozleciała się na drobne kawałki. Buglę zatrzymała policja i do wytrzeźwienia osadziła w areszcie policyjnym.

Będzie miał dwie rozprawy sądowe.

Prowokatorzy z „Volksbundjugend"

skazani na więzienie

za działalność antypaństwową

Przed sadem okręgowym w Katowicach odbyła się wczoraj sensacyjna rozprawa przeciwko członkom rozwiązanej organizacji niemieckiej „Volksbundjugend", którzy tworzyli na obszarze G. Śląska bojówki, majace charakter dywersyjny. Trybunałowi przewodniczył vice-prezes wydziału karnego dr. Nowotny.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Jan Głodny z Katowic, Franciszek Stachrulla z Nikiszowca, Guenther Klein z Siemianowic, Heinz Piontek z Katowic, Paweł Kornas z Małej Dabrówki, Paweł Jeziorski z Giszowca, Paweł Mucha z Katowic, Józef Hornik z Kostów, Artur Proksa z Brzezin Śląskich, Jan Cyganek z Janowa i Karol Pilorz z Murcek.

Oskarżeni wspólnie założyli nielegalny zwiazek pod nawą „Jugendgruppe der deutschen Partei". Głównymi organiatorami tegoż zwiazku byli: oskarżony Głodny oraz niejaki Gerhard Reichling, któremu udało się zbiec do Niemiec.

Pierwszymi członkami i reprezentantami tegoż zwiazku byli: praktykant redakcji Kattowitzer Zeitung niejaki Rinke oraz redaktor odpowiedzialny tego pisma Heinz Weber, ponadto Bombik Zeller i Joachim Ulitz.

Poczatkowo istniała tylko jedna grupa z siedziba w Katowicach, z czasem jednak potworzono na terenie całego Górnego Śląska grupy miejscowe, które przynajmniej raz w tygodniu zwoływały zebrania swych członków.

Na zebraniach tych wygłaszano referaty o historii Górnego Śląska, odpowiednio ufryzowane w duchu antypaństwowym. Zebrania kończyły sie zwykle odśpiewaniem bojowych piosenek hitlerowskich w charakterze antypaństwowym, jak np. „Siegreich wollen wir Polen schlagen" i t. p.

Celem „Jugendsgruppe bei der deutschen Partei" było również urzadzanie masowych ćwiczeń wojskowych i obozów. Jeden z takich obozów był utworzony między innemi w Kołdunowie i trwał 21 dni, przyczem członkowie jego przechodzili kompletne wyszkolenie wojskowe. Żywność i t. p. otrzymywali o dksięcia pszczyńskiego prezesa „Volksbundu".

Z biegiem czasu zmienili swą nazwe na „Volksbundjugend". W chwili rozwiazania tej organizacji wyszkolone wojskowo grupy liczyły już 2 tysiace członków.

Na wczoraiszej rozprawie sadowej oskarżeni oświadczyli, iż do winy sie nie poczuwaja, jakkolwiek przyznaja w całej pełni zarzucany im aktem oskarżenia stan faktyczny.

Przyznali sie, że byli Gruppen-Fueherarami w poszczególnych mieiscowościach i nazwę tę, przyjeli z gazet niemieckich, gdzie tak samo nazywano przywódców grup hitlerowskich.

Nie uważali za potrzebne zgłosić o istnieniu tej organizacji władzom, gdyż byli zdania, że stanowia organizacje poboczna „Volsbundu", który jest organizacja legalna.

Co do zarzutu, że zebrania odbywały sie zwykle potajemnie bez poprzedniego zgłaszania władzom administracyjnym, oskarżeni mieli tylko to na swe tłomaczenie, że nigdy się ze swa działalnościa nie kryli.

Jako pierwszy świadek obciażajacy zeznawał przed sadem były członek „Volksbundu" Zeller, jeden z organizatorów „Volksbundjugend".

Świadek p ozaprzysiężeniu stwierdził, że był poczatkowo rozentuziazmowany programem tej nowej organizacji, która miała za zadanie przeprowadzić akcje sanacyjna „Volksbundu" i zmusić niektórych przywódców do ustapienia. Z biegiem jednak czasu przekonał się, że organizacje tę powołano w zupełnie innych celach.

W chwili gdy dowiedział się na jednem z posiedzeń Gruppenfuehrerów o zapadłej uchwale urzadzania demonstracyjnych ćwiczeń wojskowych, przemarszów i wycieczek, zgłosił swoje zastrzeżenia, stwierdzajac, że stanowić to bedzie jawna prowokacje ludności polskiej. Świadek był zgóry przeświadczony, że polskie organizacje półwojskowe odpowiednio na takie publiczne wystapienia zareaguja.

Ponieważ trzeźwych jego ostrzeżeń nie usłuchano, z organizacji wystapił.

Aspirant policji Witała z Szopienic, przesłuchiwany jako świadek, zeznał, że członkowie „Volksbund-Jugend" urządzali wielokrotnie demonstracyjne pochody w szyku wojskowym, przyczem śpiewano antypaństwowe piosenki.

Jedno z zebrań zdołał rozwiazać i przeprowadzić rewizję osobista wśród członków. Skonfiskowano wówczas większa ilość śpiewników zawierajacych piosenki hitlerowskie.

Komisarz Gawlik z Siemianowic, podał, że miejscowa grupa „Volksbund-Jugend" w Siemianowicach zbierała sie potajemnie w pewnej stolarni.

eZbrania te przeprowadzane były z zachowaniem wszelkich konspiracyjnych środków ostrożności, rozstawiano patrole, które alarmowały o pojawieniu sie policji.

Świadek miał konfidencjonalne informacje, że konspiracyjna działalność oskarżonych i wygłaszane na zebraniach referaty miały charakter antypaństwowy.

eZznania dalszych świadków wykazały, że wszyscy mniej więcej Gruppen-fuehrerzy postępowali w podobny sposób i stosowali analogiczna taktykę.

Pomiędzy poszczególnymi fuehrerami łaczność utrzymywali specjalni kurjerzy, t. zw. Nachrichtendienst.

Po przesłuchaniu świadków dowodowych obrońca o skarżonych domagał się przesłuchania kierownika „Volksbundu", posła Ulitza na okoliczność że „Volksbundjugen" stanowiła tylko jedna z jawnych przybudówek „Volksbundu". Wnioskowi temu sprzeciwił się prokurator.

Po naradzie sąd wniosek obrony odrzucił.

Po przemówieniach prokuratora i obrońcy **sąd ogłosił wyrok skazujacy Głodnego i Stachulę na karę po 10 miesięcy więzienia, pozostałych zaś oskarżonych po 6 miesięcy, uwzględniajac zaś dotychczasowa niekaralność oskarżonych, zawieszono im wykonanie kary na przeciag lat trzech.**

Przez nasze okienko

O człowieku który wygrał... posadę

Brydż! Wyraz, który ostatniemi czasy podbił całą Polskę, spowodował zupełny przewrót w życiu kulturalnem, wyraz, który ma tyluż wyznawców, ilu graczy liczy nasz kraj, brydż — podobno „sport" dla myśli, gimnastyka mózgu, hart inteligencji, czy jak tam jeszcze, a może tylko... lekka mania, coś w rodzaju yo yo, ale bez sznureczka...

Słowem — brydż króluje dziś przy wszystkich niemal (jakże licznych) zielonych stolikach na terenie Warszawy, Lwowa, Poznania, Wilna, Krakowa, Łodzi i wielu, wielu innych miast, miasteczek, ba! Nawet wsi. Ale, choć liczne są już na temat brydża przypowieści i historyjki, chociaż zrodził on już całą, wcale pokaźną, literaturę „fachową" — po raz pierwszy chyba wypadnie zanotować w kronikach autentyczny fakt, że ktoś

wygrał w brydża posadę!

Tak jest. Nie gotówkę, nie majątek, nie cudzą żonę, lecz właśnie posadę, czyli coś, jakby główną wygranę na loterji życia.

Ten doniosły fakt miał miejsce na Śląsku: przyjechał tam pewny młody bezrobotny brydżysta z Warszawy, gracz nad gracze i.. uwodziciel graczy. Już od pierwszego „wyjścia" w pierwszej partii oczy wszystkich zwróciły się w stronę przybysza, a im dłużej grał — tem większy budził zachwyt.

Aż wreszcie...

Stało sie to w obecności kilku przemysłowców: warszawianin z imieniem stolicy na ustach — rozpoczął grę...

Ale jak! Niczem wirtuoz na fortepianie, tak on przebierał w kartach, a gdy wreszcie zagrał „szlemika z rekontrą" i zrobił „wielkiego szlema", cisza uczyniła się przy stole. Poczem — jeden z partnerów wziął warszawianina na stronę i wypalił mu prosto z mostu:

— Człowiek, który tak gra jest nieoceniony w interesie. Czy przyjmie pan posadę sekretarza z pensją 1200 złotych?

Oczywiście warszawianin nie zastanawiał się długo; był przecież bezrobotny! Ale paliła go ciekawość i już po kilku dniach zapytał swojego szefa:

— Czemu mam właściwie zawdzięczać swoją posadę? Czy tylko umiejętności gry w brydża?

Na to otrzymał odpowiedź:

— W naszych przedsiębiorstwach stosunki są tak powikłane, że da sobie z niemi radę tylko wytrawny gracz... Rozumie pan teraz?

*

Nie popłaca dziś fachowość, moi mili! Ani wykształcenie! Ani studja... Trzeba grać, a w tej grze czasami... oszukiwać i samego siebie, i innych...

Ten

Dolar 5.29

WARSZAWA, 26.2.

Na rynku walutowym nie zanotowano żadnych zmian. W obrotach prywatnych płacono: dolar 5.305, N.-Jork — kabel 5.325 Bank Polski płacił za dolary bez zmian 5.29.

Jedni na drugich czekają z zawarciem umowy

W dniu wczorajszym odbyły się pertraktacje w sprawie zawarcia nowej umowy zarobkowej w przemyśle przetwórczym dla pracowników umysłowych.

Ponieważ identyczna sprawa toczy się co do nowej umowy płac i stopni starszeństwa w ciężkim przemyśle, konferencję odroczono do czasu zawarcia tej ostatniej umowy.

Rozbita czaszka rębacza

Wczoraj w południe zdarzył się na kopalni „Boer" w Kostuchnie nieszczęśliwy wypadek górniczy.

Z niewyjaśnionych dotąd przyczyn oberwały się na jednym z filarów zwały węgla, pod którego gruzami leżał z rozbita czaszką i połamanemi kończynami rębacz, 43-letni Paweł Śmietana. Wszelka pomoc okazała się spóźniona, bowiem Śmietana zginął na miejscu.

Osierocił on żonę i 5 dzieci.

Zwłoki Śmietany przewieziono do lecznicy Bractwa Pszczyńskiego w Murckach.

Pechowy dzień przestępców

Policja śledcza w Katowicach przytrzymała na gorącym uczynku usiłowanego włamania dwu grasujących od dłuższego czasu na terenie Katowic przestępców, Władysława Piechułka oraz Leona Pionka.

W toku dochodzeń udowodniono, iż są oni sprawcami całego szeregu włamań sklepowych, jakie dokonano na terenie Katowic w ostatnim czasie.

Policja królewsko-hucka zaś w toku prowadzonych dochodzeń w sprawie kradzieży sklepowej, między innemi z okna wystawowego zakładu krawieckiego Franciszka Burakowskiego, ustaliła, iż sprawcami byli mieszkańcy Katowic, Henryk Kramarczyk, Eryk Baron i Ewa Kaske.

Udowodniono im pozatem szereg występów w Wielkich i Nowych Hajdukach.

Rabuś torebki przyznał się do kradzieży

Wczorajszego dnia został przytrzymany w Brzezinach Śląskich przez patrol policji, mieszkaniec Kępna, 20-letni Stanisław Fronczak, (Mickiewicza 6), który dokonał onegdaj w Kępnie napadu rabunkowego na właścicielkę składu, Marję Bartolską. Wspólnie z drugim osobnikiem wyrwał on kobiecie w korytarzu domu torebkę, zawierającą 1300 zł.

W krzyżowym ogniu pytań Fronczak przyznał się do napadu i zdradził swego wspólnika, którym był Józef Łaba z Kępna.

Starzec pod samochodem

Onegdaj popołudniu na ul. Zamkowej w Katowicach wpadł pod przejeżdżający samochód osobowy 67-letni Grzegorz Iciek z Stryszawy pow. Żywiec. Kierowca samochodu zdołał w ostatniej chwili wóz zatrzymać, jednak Iciek odniósł silne okaleczenie głowy i zdarcie naskórka. Odstawiono go do szpitala miejskiego, gdzie pozostał na kuracji.

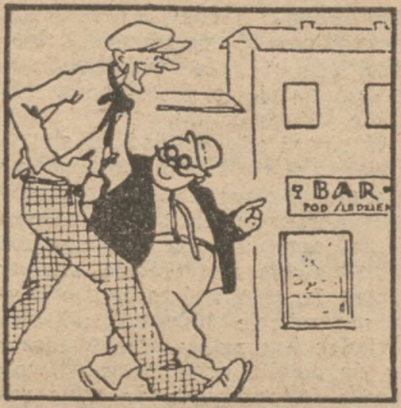
PĄCZEK i STRĄCZEK

Zabawny film rysunkowy wyświetlany na ekranie naszej gazety



1) STRĄCZEK: Niedługo to się zamienię w Filharmonię, bo mi kiszki marsza grają, jak najlepsza orkiestra... O czem tak myślisz, Pączuszku?

PĄCZEK: O tem, że to jest niedobrze, jak człowiek ma często apetyt do obiadu, a rzadko ma obiad do apetytu... Ale czekaj, czekaj... Chodźmy!...



2) STRĄCZEK: Dokąd mnie prowadzisz? Taki jestem głodny, że gdybym był ludożercą, tobym cię zjadł, jak nieprzymierzając bigos, i nawet guzika od kamizelki nie zostawiłbym na talerzu...

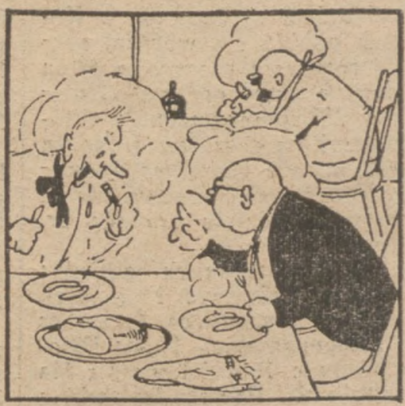
PĄCZEK: A jabym ciebie nie ugryzł za żadne skarby, bo nie znoszę ośliny...



3) STRĄCZEK: Rany Julek, co ty wyprawiasz? Grosza nie masz i zapraszasz do knajpy?...

PĄCZEK: Wysoki jesteś, a głupi, jak baleron... Funduję i basta!.. Zjemy sobie najpierw jakieś skrzydełko wieprzowe, potem kuropatwy w sosie pomidorowym, a potem z pół kilo kiełbasy i bocz ku...

STRĄCZEK: No, niby jak na zakąskę przed obiadem — dobre i to...



4) PĄCZEK: Uważaj na siebie, bo jesteś w pierwszorzędnej knajpie i trzeba zachować fason, jak się patrzy... Owszem, szynkę można jeść łapami, ale serdelki z wody trzeba już brać na widelec...

STRĄCZEK: Dlaczego?

PĄCZEK: Bo serdelki są za gorące, żeby takowe w palcach utrzymać...



5) STRĄCZEK: Niby sobie człowiek już trochę podjadł... Szczególnie ten śledzik w oliwie, cośmy zjedli na deser bardzo mi do smaku przypadł.... Ale powiedz mi, Serdeluńciu, skąd ty weźmiesz forse na to wszystko?

PĄCZEK: Zaraz zobaczysz, jak się robi kochaną forsiuńkię.. Widzisz tego gościa, co woła kelnera? Otóż ja, czyli twój przyjaciel Pączek, biorę serwetkę pod pachę i...



6) PĄCZEK: ...Służę Panu... Rachuneczek już się robi... Befsztyk 60 groszy, kieliszek wódki 5 złotych, razem do kupy — 8 złotych, a dla równego rachunku 9 złotych 42 grosze... Dziękuję ślicznie i polecamy się na przyszłość...



7) PĄCZEK: Panie starszy panie!... Płacę i wymagam!... Wymagam i płacę!... Reszty nie trzeba, bo szanuję i poważam jadłospis więcej, jak mego przyjaciela Strączka...



8) KELNER DO GOŚCIA: Co to? Granda? Nażarł się, napił się, a od płacenia chce się wymigać? Takich ptaszków to się do ula wsadza!...

GOŚĆ: Dwa razy nie będę płacił!...

PĄCZEK DO STRĄCZKA: Uciekajmy z tego przybytku, od którego głowa nie boli, bo jeszcze z nas zrobią bigos w sosie pomidorowym...

Ukarany pan dyrektor z Zamościa

Piszą nam z Zamościa:

Dyrektor firmy Wolski i S-ka w Zamościu, p. Stanisław Tomaszewski ukarany został przez Urząd Skarbowy w Zamościu grzywną w sumie zł. 1.779.97 za nadużycia w związku z podatkiem dochodowym od jego uposażenia.

Mało mu było 1.500 zł. pensji miesięcznie z wszelkiemi dodatkami w naturze jak: mieszkanie, opał, światło i ogród warzywny i owocowy.

Nędza i głód pchają do występku
Aby zaspokoić głód kradli stare żelazo

W ub. sobotę przed południem zatrzymała policja przed składem starzyzny Dziadka w Król Hucie (3 maja 111), furmankę załadowaną

sztabami żelaznemi.

Zapytany o pochodzenie żelaza woźnica Eryk Wieczorek z Goduli nie umiał dać jasnej odpowiedzi, ale że miał nieczyste sumienie —

ulotnił się jak kamfora,

pozostawiając konie i wóz pod opieką policji.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że sztaby żelazne pochodziły z kradzieży, to też złożono je na dziedzińcu magistratu i wszczęto dochodzenie, celem ustalenia sprawców jak i właściciela łupu.

Nie było to rzeczą łatwą.

Po nitce do kłębka

zdołała policja ustalić, że wóz i konie są własnością niej. Wieczorka z Goduli ojca niefortunnego woźnicy, który

w obawie przed „wsypą"

wolał się ulotnić, jednak przyparty do ściany wyznał całą prawdę. Do przewozu żelaza został wynajęty.

Teraz było jasnem, że żelazo

skradziono w kopalni Gothard

w Orzegowie; dowiedziano się również nazwiska sprawców.

Są to mieszkańcy Orzegowa: Stanisław Mróz, Walenty Bartośkiewicz i Wincenty Plaza, wszyscy bezrobotni i

pozbawieni środków do życia.

Dalsze dochodzenie w tej sprawie prowadzi policja w Orzegowie.

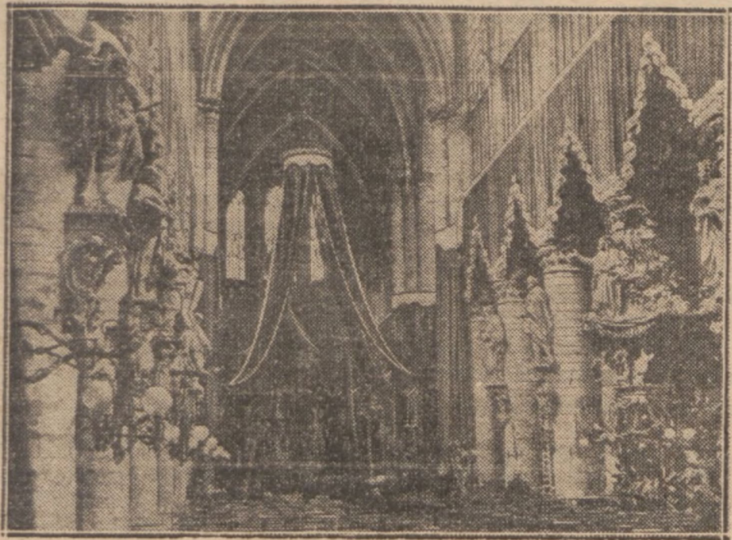
Wymiana akcyj Banku Polskiego

Z dniem 1 kwietnia r. b. Bank Polski przystępuje do zmiany dotychczasowych akcyj Banku na akcje nowego wzoru. Nowe akcje okazicielskie, wydawane będą w odcinkach po 1, 5 i 10 akcyj, natomiast akcje imienne tylko w odcinkach po 25 i 100 akcyj.

Zamianę na akcje okazicielskie będą uskuteczniać bezpośrednio wszystkie oddziały Banku Polskiego, a zamianę na akcje imienne będzie załatwiać centrala Banku bezpośrednio i za pośrednictwem swych oddziałów.

Przedstawione do zamiany akcje muszą posiadać talony.

Dodatek ilustracyjny



Wnętrze katedry św. Guduli w Brukseli, gdzie odbyły się egzekwie nad trumną tragicznie zmarłego króla Alberta I.



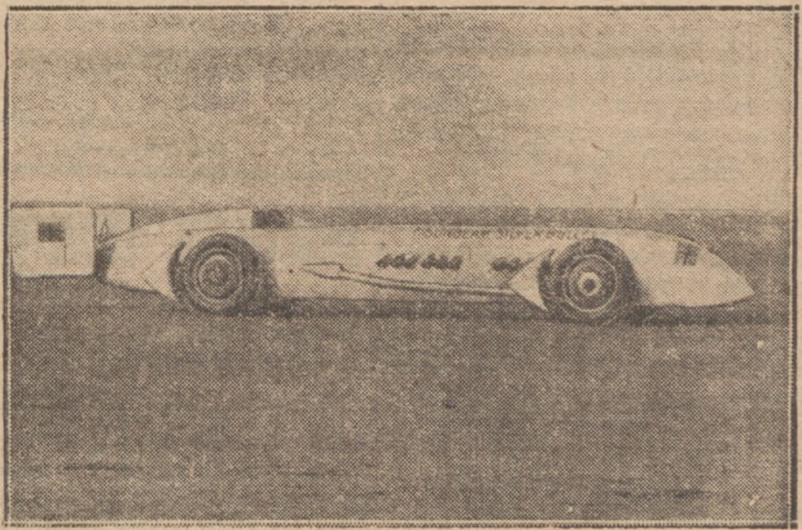
Garderoba artystek filmowych w Warner-Studio (Hollywood) Charakteryzacja.



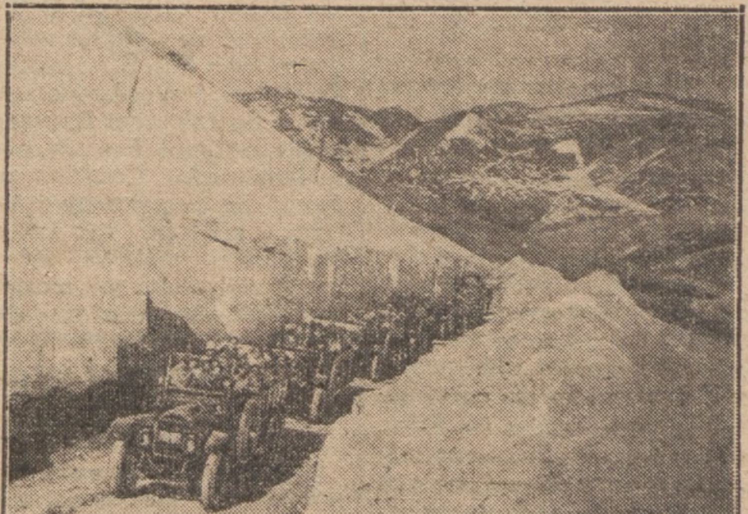
W tych dniach w Warszawie bawiła wycieczka studentów niemieckich z Królewca, zorganizowana przez wydział turystyczny Polskiego akademickiego związku zbliżenia międzynarodowego „Liga". Na zdjęciu uczestnicy wycieczki z prof. Schurigą (x) podczas herbatki w „Lidze".



Samochód ciężarowy przewożący poborowych z Lens do Angers (Francja), runął z wysokości nasypu szosowego w wąwóz na dnie którego stała chata dróżnika. Samochód i chata rozleciały się w kawałki. Ofiar w ludziach nie było.



„Srebrna kula" — rekordowy samochód Jack Fielda zapalił się podczas próby bicia rekordu. Kierowca zdołał jednak opanować pożar. 20.000 funtów szt. ocalało!



Olbrzymie śniegi spadły w górach słonecznej Kalifornii. Zima tam tęga!

Dodatek sportowy

Polska na czele narciarstwa Europy środkowej

Szczupłe wiadomości telegraficzne przyniosły z Solleftea nowinę budzącą uzasadnioną dumę w sercu każdego narciarza polskiego. Po pierwszych alarmujących wynikach w biegu, przyszły wyniki w kombinacji i skokach do kombinacji, wysuwające Marusarza na trzecie miejsce w konkursie skoków, a na siódme w zawodach złożonych. Gdy jeszcze uzupełniono je doniesieniem, że w pobitem polu znalazły się wszystkie narody biorące udział w zawodach FIS. oprócz Norwegji i Finlandji, i że przed najlepszymi Niemcami i Austrjakami znalazł się jeszcze Bron. Czech — można było ocenić w pełni większość triumfu.

Już po zawodach w Banskiej Bystricy wiedzieliśmy, że klasa skoczków zakopiańskich jest rzeczywiście pierwszorzędna. Wiedzieliśmy, że takich skoczków jak Stanisław Marusarz niewielu jest na świecie, a zważywszy doskonałe wyniki biegowe jego i Bron. Czecha — musielibyśmy dojść do przekonania, że narciarze nasi powołani są w tym roku do nadzwyczajnych wyników.

Mimo to, szczerze powiedziawszy nie mieliśmy ochoty jechać do Szwecji zważywszy ogromne koszta takiej wyprawy (sama kolej ponad 600 zł. od osoby).

Tymczasem właśnie wyniki w Bańskiej Bystricy i Zakopanem stwierdziły, że wyjazd do Szwecji jest konieczny. Z Czechosłowacją, HDW., Jugosławją i Węgrami rozprawiliśmy się zdecydowanie na własnym i czeskim terenie. Wyższość naszych narciarzy w skokach i kombinacji nad narciarzami czeskimi jest faktem, jak na ten sezon dowiedzionym. Z Niemcami i Austrjakami nie mieliśmy sposobności zetknąć się w tym sezonie, a oni właśnie jechali do Solleftea. Bo trzeba otwarcie powiedzieć, że nie marzyliśmy o pozostawieniu za sobą którejś z nacyj skandynawskich, szczególnie w ich własnej ojczyźnie.

Z takich nastrojów zrodził się wyjazd do Solleftea. Wyjeżdżając wiedzieliśmy, że w skokach możemy mieć dobre wyniki, że w biegu nie wysuniemy się na dobre miejsca, bo skandynawskiej klasie biegów długo jeszcze nikt w Europie kontynentalnej nie dorówna. Wiedzieliśmy, że najlepsza nasza sztafeta w składzie Czech — Marusarz — Skupień— Karpiel — Orlewicz nie może wyjechać spowodu braku środków. Kapitan Związkowy słusznie więc wysłał zespół najlepszych skoczków i najlepszego biegacza specjalistę, by Karpiel jako stosunkowo mało jeszcze rutynowany zawodnik zapoznał się z pięćdziesiątką w jej klasycznej ojczyźnie, by raz zobaczył jak biegają Skandynawowie.

Dla oceny wartości narciarza, decydującym jest wynik w biegu złożonym. Tak brzmi formuła norweska i tej trzyma się cały świat narciarski widzący w sporcie i zawodach miernik dla wydobycia na jaw wszechstronnego wyrobienia fizycznego — a nie drogę do hodowania specjalistów. Na kombinacje norweską położyliśmy od początku nacisk — i tylko za nią można zostać Mistrzem Polski. W kombinacji norweskiej święciliśmy też zawsze triumfy, czy to na zawodach FIS w Zakopanem, czy w Cortina d'Ampezzo, czy w Oslo.

Obecnie w kombinacji norweskiej odnieśliśmy największy sukces, jaki kiedykolwiek narciarstwo polskie w swych kronikach notowało: pokonaliśmy Szwedów na ich własnej ziemi na największych zawodach narciarskich świata. Wywozimy też z Solleftea wyższość nad Niemcami i Austrją. Mamy prawo do tytułu pierwszej narciarskiej nacji Europy środkowej, pozaskandynawskiej, i z dumą tytuł ten dzięki Marusarzowi i Czechowi nosić będziemy.

Istotą jednak sukcesu będzie zrozumienie, że brakuje nam jeszcze do stałego osiągnięc a tego tytułu podniesienie naszych wyników w biegach, co jest możliwe tylko przez bardzo usilny trening, oraz stworzenie klasy w kombinacji alpejskiej, w której w tej chwili Niemcy, Szwajcarzy i Austrjacy górują nad nami bezapelacyjnie.

Tylko świadomość tego, że jeszcze wiele jest do zrobienia, zrozumienie wyników i sukcesów jako zachęty do dalszej pracy, będzie rękojmią, że praca nie ustanie, że będziemy w stanie pobić Niemców nietylko w Skandynawji, ale i u nich, we własnym ich kraju na Olimpjadzie w Garmisch Partenkirchen — od której dzieli nas jeszcze dwa lata.

Jeżeli te dwa lata będą latami pracy — możemy mieć nadzieję, że Olimpjada 1936 potwierdzi nasz tytuł najlepszej nacji narciarskiej poza Skandynawją.

Kto za rok 1933-ci otrzyma Honorową Nagrodę Sportową

W połowie marca odbedzie sie doroczne posiedzenie komisji nadawczej Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej, ofiarowanej przez dyrektora PUWF za najlepszy wyczyn sportowy w r. 1933. Na grode tę zdobyli dotychczas: 1927 i 1928 — Konopacka, 1929 — Petkiewicz, 1930 — Budzyński i Mikołajczak, 1931 — Kusociński, 1932 — Walasiewiczówna.

Państwowe związki sportowe nadesłały już swe wnioski, które brzmią następująco:

Związek Polskich Związków Sportowych — Walasiewiczówna.

Polski Związek Lekkoatletyczny — Walasiewiczówna i Wajsówna (równorzędnie).

Polski Związek Tow. Wioślarskich — Verey.

Polski Związek Dziennikarzy Sportowych — kpt. Skarżyński.

Związek Strzelecki i Polski Związek Łuczników—Kurkowska-Spychajowa.

Rada Naukowa W. F. — Walasiewiczówna i Verey (równorzędnie).

Polski Zw. Atletyczny — Gałuszka.

Polski Związek Bokserski — Verey.

Ponieważ statut nagrody wyklucza sporty motorowe, przeto kandydatura kpt. Skarżyńskiego jest właściwie nierealna.

Z innych zupełnie przyczyn zaskoczyć musi wszystkich propozycja P.Z.A. Aczkolwiek Gałuszka jest najlepszym zapaśnikiem polskim lecz wysuwanie jego kandydatury w tej konkurencji dowodzi braku krytycyzmu u władz związku zapaśniczego.

Niemcy triumfują w otwartym konkursie skoków

SOLLEFTEA, 25.2. Tel. wł. — W dniu dzisiejszym rozegrano otwarty konkurs skoków o mistrzostwo F. I. S. Tym razem pogoda nie dopisała. Znienacka zapanowała odwilż, śnieg był mokry, mało nośny, tak że mimo brawury i wysiłków zawodników, konkurs był znacznie mniej efektowny, niż czwartkowy konkurs do kombinacji i ani jednemu narciarzowi nie udało się przekroczyć 60 mtr. Dopisała natoimast publiczność której zebrało się 25.000. Ściągnął ją tu start świetnego zawodnika szwedzkiego, mistrza F. I. S. w kombinacji, Ericksona i pojedynek miedzy nim a Szwajcarem Raymondem, który pokonał Szweda w r. ub. w Innsbrucku. Erickson zrewanżował się Szwajcarowi i zajął trzecie miejsce, tak jak na Olimpjadzie, podczas gdy Raymond zadowolić się musiał miejscem dwudziestem trzeciem.

Ze zgłoszonych 95 zawodników na starcie stanęło 73. W pierwszej kolejce długością skoku prowadził Norweg Johanson, późniejszy zwycięzca, i Niemiec Stoll po 51 mtr., a za nim podążał Szwed Wikien. W drugiej kolejce zawodnicy więcej ryzykowali i skoki były dłuższe. Najdalej skoczył Norweg Christian Johanson, który też zwyciężył z notą 228,5 i skokami 51 i 59 mtr. Drugi był Norweg Christian Hovde nota 225, skoki 50 i 57 mtr. Hegemonję Norwegów przerwali tylko 3) Szwed Erickson nota 223,1, 46 i 57 mtr. oraz 4) Fin Valonen.

Polacy zajęli nadspodziewanie słabe miejsce. Coprawda Łuszczek, Kolesar i Czech wyróżniali się stylem mieli jednak za krótkie skoki. Marusarz zaś — który skakał daleko, tak jak plasowani o dziesięć miejsc lepiej grzeszył nierównem prowadzeniem nart, co przy komplecie sędziowskim Skandynawów jest grzechem nie do przebaczenia.

W rezultacie przed nami ze środkowej Europy znaleźli się dwaj Niemcy Oestler i Stoll, za Marusarzem Szwajcar Raymond mistrz FIS z Innsbrucku, a za Łuszczkiem słynny Szwajcar Kaufman i pozostali Niemcy i Austrjacy.

Niemiec Oestler, który był dwunasty (skoki 47 i 54 mtr.) zepchnął zresztą na trzynaste miejsce słynnego Norwega Birgera Ruuda, Niemiec Stoll był piętnasty z długiemi skokami 51 i 56 mtr. ale złym stylem. Stanisław Marusarz — 21szy — ze skokami 40 i 54 mtr., Szwajcar Raymond — 23-ci; skoki 45 i 54 mtr.; Łuszczek — 24-ty; nota 206,1, skoki 45,5 i 49,5 mtr., Kauffman — 28-my; skoki 46 i 45 mtr; Kolesar — 34-ty, skoki 49,5 i 49 nota 197,4; Andrzej Marusarz — 36-ty, skoki 40,5 i 49 mtr nota 194,9; wreszcie Bronisław Czech — 37-my, skoki 39,5 i 49 mtr, nota 194,2.

Nagły zgon przemytnika w więzieniu hitlerowskiem

Niemiecki sąd karny w Bytomiu powiadomił komisarjat policji w Szarleju, że ujęty onegdaj przez niemiecką straż graniczną za przemyt 30-letni Ryszard Gawron z Wielkich Piekar (Kalwaryjska 17), który był osadzony w więzieniu w Bytomiu — zmarł nagle 24 b. m. o godz. 11-ej na udar serca.

Oczywiście, co do przyczyn śmierci trzeba chwilowo wierzyć Niemcom na słowo.

Pogoda

W całym kraju zachmurzenie przeważnie duże, z opadami zwłaszcza w dzielnicach północnych. Miejscami mglisto. Nieco chłodniej. Umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich.

Bezrobocie



— Szanowanie!... Państwo mnie pamiętają?... Pypeć jestem. Zołzimir. Ten sam co wczoraj. Bardzo mnie interesuje sprawa bezrobocia. i to zarówno jako bezrobotnego (oddawna), jak i jako publicystę (od wczoraj).

Na ten temat opowiem Państwu, pewną rozmowę jaką wczoraj — było nie było — słyszałem:

Zeszły sie raz dwa wróble. Jeden był chudy, miejski oczywiście, a drugi — tłusty, że ledwo podlatywał — ten przybył ze wsi. A oba — jak to wróble — były bezrobotne. Pyta ten chudy grubego:

— Skąd masz taką tuszę? Jak to jest, że chociaż oba wróble i oba bezrobotne — tak się różnimy od siebie? Ja wynędzniały i marny, ty opasły i zadowolony z siebie. Co w tem jest?...

— Widzisz — odpowiada wiejski wróbel — u nas to tak: Co rusz, to przez drogę wóz przejedzie. Mnóstwo jest wozów na wsi. a przy każdym — koń, albo i dwa konie... Jest co jeść. A u was w mieście — wróbli więcej, ale koni mało...

Przykro się zrobiło miejskiemu wróbelkowi i nijako, że to taki chamuś krytykuje miejski porządek:

— Pfi — powiada — U nas koni mało, ale zato samochodów pełno. Jadą jeden za drugim. a każdy prr... prr... prr::. — robi:

Uśmiechnął się wiejski wróbel z wyższością:

— To też to — powiada. — Samemi obietnicami trudno żyć... W mieście bezrobotny wróbel ma obietnice — ale do jedzenia. tyle co i nic. A u nas pod tym względem inaczej i co ci powiem to ci powiem, ale ci powiem — lepiej jest. Ja też tak myślę...

ZOŁZIMIR PYPEĆ.

Zrzeszeni niżsi funkcjonarjusze państwowi

podnoszą konieczność rewizji ich uposażeń

W ub. niedzielę obradował w Warszawie zarząd główny Związku niższych funkcjonarjuszów państwowych Rzeczypospolitej Polskiej. Obrady, przy udziale przeszło 30 osób, toczyły się w lokalu własnym Związku przy ul. Nowy Świat nr. 67, pod przewodnictwem sen. Mozgały. Nie był to żaden kongres, jak mylnie podawały niektóre dzienniki, lecz specjalne posiedzenie naczelnej organizacji, poświęcone aktualnym zagadnieniom uposażeniowym i służbowym niższych funkcjonarjuszów państwowych.

Obrady trwały przez cały dzień i zakończyły się przyjęciem kilkunastu rezolucyj, które w najbliższych dniach prezydjum Związku prześle poszczególnym Ministerstwom.

Zaznaczyć należy, że Związek niższych funkcjonarjuszów państwowych jest organizacją, skupiającą około 14 tysięcy niższych pracowników różnych resortów państwowych, z wyjątkiem poczt i kolei.

W przyjętych rezolucjach apeluje zarząd główny do Rządu o przeprowadzenie rewizji zaszeregowania niższych funkcjonarjuszów i podniesienie ich uposażeń do dawnej wysokości.

Pierwsza rezolucja podnosi konieczność rewizji zaszeregowania, druga unormowania płac pracowników kontraktowych na poziomie minimum kosztów utrzymania, przyjętych na 150 zł.; trzecia rezolucja domaga się bezpłatnych mieszkań służbowych, wreszcie czwarta — systematycznego wydawania ubrań służbowych, stwierdzono bowiem, że w niektórych resortach od lat trzech zaprzestano wydawania tych ubrań.

Karambol samochodu z wozem

Wczoraj koło południa zderzyła się na rogu ul. Wolności i Chrobre go w Król. Hucie jednokonna furmanka, powożona przez Alfonsa Furmana z Król. Huty (Szpitalna 24) z samochodem osobowym S 11196, który prowadził szofer, Augustyn Dziwoki z Brzezin Śląskich.

Skutkiem zderzenia została uszkodzona karoserja samochodu, zaś przy furmance zostały strzaskane przednie resory i koło.

Zarówno woźnica, jak i szofer wyszli na szczęście z wypadku bez szwanku.

Winę ponosi przypuszczalnie woźnica furmanki spowodu nieostrożnej i szybkiej jazdy.

Nasi Slązacy zwyciężają na meczach narciarskich w Czechosłowacji

MORAWSKA OSTRAWA. 25.2. — Tel. wł. — W sobote i niedzielę odbyły się w Czechosłowacji równocześnie dwa międzynarodowe mecze narciarskie, zorganizowane w Nydku przez polski klub Gron oraz na Kozubowej (obok schroniska polskiego) przez Beskid Śląski (Czechosłowacja).

Na tych zawodach wielki sukces od nieśli zawodnicy polscy. zajmując pier sze miejsca:

Na Kozubowej Górze puhar ufundowany przez konsula generalnego R. P. Malhomme zdobyli Haratyk Jan. Dalsze miejsca zajęli Korzysch (Czechosłowacja), Legielski Paweł (TNK) i Korzysch II (Beskid Śląski).

W Nydku puhar przechodni konsula dr. Ripy pozostał nadal w rękach Polaka Jana Legerskiego. Dalsze miejsca przypadły zakopiańczykom Karpielowi i Dawidkowi.

*

W uzupełnieniu naszych wczorajszych sprawozdań z wyników meczów piłkarskich, podajemy rezultaty następujących zawodów:

KS Brzeziny — 07 Siemianowice 2:0 (1:0). KS Wawel — Diana 4:1 (2:1). K SWałka Makoszowy — AKS II 4:7 (3:4). Wyzwolenie — Strzelec Szarlej 3:5 (1:3). KS Chorzów — Czeladzki KS 8:3 (4:1).

We wczorajszem naszem sprawozdaniu zaszła pomyłka, którą prostujemy. Podkreślić pozatem należy, że cała prasa śląska podała, iż KS Chorzów grał ze Stellą, przyczem podano nawet przebieg nieistniejących zawodów.

Zarząd KS Chorzów prosi nas właśnie o zdementowanie tych nieprawdziwych opisów.

Międzynar. zawody automobilowe w Zakopanem

ZAKOPANE, 25.2. — Na dużym stadjonie w Zakopanem odbyły się doroczne wielkie zimowe wyścigi torowe samochodów i motocykli.

W grupie motocykli zwyciężył Bathelt (Śląski Klub Motocykl.) na Rudge, drugie miejsce zajął Gębala (K. K. M.) na Nortonie.

W grupie wozów turystycznych (4.800 mtr.) pierwsze miejsce zajął Vladimir Fermanek (Czechosłowacja) na Aero, 2) Adolf Finder (Polski Touring Klub) na Lancia, 3) p. Antonina Zaczyńska (K. K. A.) na Lancia.

W kateg. wozów sportowych (7.200 mtr.) zwyciężył: w pierwszej grupie Vladimir Fermanek (Czechosl.) na Aero przed Przygodzkim (na Fiacie), w drugiej grupie wygrał Judasz-Jurjewicz na Austro-Daimlerze przed Weinschenkiem (Austrja) na AustroDaimlerze.

W kategorji wozów wyścigowych (12 klm.) triumfował Stanisław Hołuj (K. K. A.) na Bugattim przed Ripperem (K. K. A.) na Bugattim.

Na zakończenie odbyły się skjöringi za samochodami. Wygrał Ripper z narciarzem Ochotnickim.

Zastrzeliła chorego męża i odebrała sobie życie

Niezwykła tragedja małżeńska we Lwowie

Niezwykła tragedja małżeńska rozegrała się w sobotę popołudniu na placu Targów Wschodnich we Lwowie.

Około godz. 3-ciej przechodnie usłyszeli dochodzące z jednej z alej dwa strzały rewolwerowe. a przybiegłszy na miejsce, ujrzeli siedzących na ławce mężczyznę i kobietę, z których skroni sączyły się strugi krwi. Oboje już nie żyli.

Okazało się, że jest to para małżeńska: 33-letni Jakób Kerner i żona jego 34-letnia Betty. Oboje przybyli do Lwowa z Łopatyna na ślub swoich krewnych. Przy tej sposobności, niedomagający od pewnego czasu Kerner udał się do lekarza, który stwierdził u pacjenta chorobę raka.

Kerner, pojmując, że choroba ta jest nieuleczalna, oświadczył żonie, iż odbierze sobie życie. Kochająca męża nad życie Kernerowa, postanowiła umrzeć razem z nim.

Udawszy się na pl. Targów Wschodnich, oboje usiedli na ławce i tu Kernerowa z browninga za strzeliła najpierw męża, a następnie drugą kulą rozstrzaskała sobie czaszkę. Oba strzały były celne.

Niemiłe perypetie naczelnego lekarza

Nadwyraz przykre skutki pociągnęła za sobą pożyczka... jednej butelki spirytusu do picia, zaciągnięta w aptece Kasy Chorych w Nadwórnej pod Stanisławowem przez naczelnego lekarza tej instytucji, Dr. Wincentego Mackowskiego.

Wwigilję świąt Bożego Narodzenia Dr. Mackowski przez swojego szofera przysłał do kierownika wspomnianej apteki kartkę, w której prosił go o wydanie butelki spirytusu

na którą później „przedstawi recepty".

Nieszczęście chciało, że zaraz po świętach przybył do Nadwórnej okręgowy inspektor KasyChorych ze Stanisławowa i dokonawszy lustracji w aptece, natknął się na to pisemne „zapotrzebowanie" naczelnego lekarza.

Sprawa odrazu przybrała obrót poważny. Dr. Mackowskiego

zawieszono w urzędowaniu

i sprawę przeciwko niemu o nadużycie skierowano do Sądu grodzkiego w Nadwórnej. Lekarz tłomaczył się, że chodziło tylko o chwilowe pożyczenie sobie butelki spirytusu wartości 15 zł., którą miał zamiar zaraz zwrócić, a nie o nadużycie, mimo to Sąd grodzki ogłosił wyrok,

skazujący Dr. Mackowskiego na 6 tygodni więzienia

z zawieszeniem wykonania kary na 5 lat.

Od wyroku tego Dr. Mackowski odwołał się do Sądu okręgowego w. Stanisławowie, gdzie uzyskał jedynie złagodzenie kary: zamiast więzienia — 200 zł. grzywny.

I od tego wyroku lekarz postanowił apelować do wyższej instancji, jednakże z takąsamą apelacją występuje i strona przeciwna,

uznając wyrok stanisławowski za zbyt łagodny.

Kto wie przeto jaką karą odpokutować będzie musiał nieszczęsny lekarz te kilka kieliszków, wypitych „pod rybkę wigilijną", z zapasów apteki nadwórniańskiej Kasy Chorych.

Bestjalska zbrodnia w Łodzi

Łódzkie władze policyjne, prowadzące dochodzenie w sprawie bestjalskiego napadu na mularza 40-letniego Stanisława Zielińskiego, stwierdziły, że zbrodnia dokonana została na tle porachunków osobistych.

Zieliński jest znanym policji awanturnikiem i bywalcem rozmaitych melin. W podziemnym świecie Łodzi nosi on przezwisko „Głowacz".

Ubegłej nocy wracał on do domu w stanie zupełnie nietrzeźwym i w bramie domu przy ul. Wawelskiej spotkał trzech znajomych, z którymi wszczął kłótnię.

Doszło do bijatyki, podczas której jeden z towarzyszy zadał mu ciężką ranę w brzuch, tak, że nieszczęśliwemu wypłynęły jelita, a pozostali nożami wykłuli mu oczy.

Stan Zielińskiego, którego znaleźli w bramie lokatorzy i odstawili do szpitala, jest beznadziejny.

Ujęcie potwornych zbrodniarzy jest kwestją kilku najbliższych godzin. (Ro)

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Błędne drogi występnej miłości

Chciałby zerwać z kochanką, ale się... wstydzi

Znam oddawna pewną mężatkę i często u niej bywam, a raczej u jej męża, jako u kolegi. Owa mężatka jest bardzo miłą i sympatyczna kobietą, lecz jak wyczułem, mąż jej nie jest tym, jakim powinien być, wybrankiem jej serca.

Szanowny Panie Redaktorze! Chyba sam Pan rozumie że bardzo dużo młodych dziewcząt wychodzi zamąż nie dlatego, że kocha swego narzeczonego, a jakoś dąży do czegoś, by być tą mężatka.

To też i tu mogło wyniknąć to samo. W swoim czasie okoliczności złożyły się tak, iż zostałem z nią sam. Ta kobieta ma w sobie coś nieuchwytnego, wzbudziła we mnie entuzjazm i nareszcie wyznała mi to co do mnie czuje.

Ja, jako kawaler, nie mogę myśleć o rozwiązaniu tego związku ale podzielam czyjeś niedomagania i duchowe niezadowolenie. Wysłuchałem to co mi powiedziała i wreszcie następnym razem znów byliśmy sami, a wtedy była już moja.

Mówiłem jej, że niech nie myśli źle, gdyż do tego co było, zmusiła nas siła wyższa, lecz trzeba pamiętać, że jest mężatką, życia swego nie może łamać.

Sz. Panie Redaktorze. Wiem, że zrobiłem źle, wiele osób powie, że wart jestem potępienia, ale przecież nikt o tem nie wie tylko ja i ona.

Pytam się tych, którzy są zainteresowani, czy człowiek, którego życie rzucone jest na czarne jutro, znosi boleść wewnętrzną i jest złamany, czy musi w dalszym ciągu tak cierpieć? My, mężczyźni, nie jesteśmy rycerzami ze stali, by być tak silnej woli, widząc skłonną kobietę, odmawiać jej tego, do czego dąży.

W obawie przed dalszemi następstwami, radź Panie Redaktorze co czynić? Czy zaprzestać chodzić do tej wymarzonej blondynki, by uniknąć w przyszłości nieporozumienia rodzinnego?

Może sobie pomyśleć, że chodziłem do czasu zdobycia jej, a teraz chcę już o niej zapomnieć, jednak tego na myśli nie mam. Po drugie, że pierwszy wstęp zawsze mam do kolegi i bywam u niego codziennie.

Proszę o radę, która napewno będzie pomocna.

Stały czytelnik.

Proszę Pana, cofnąć się z fałszywej drogi — nigdy zapóźno! W jej oczach napewno Pan nie straci, gdy powie Pan otwarcie, że nie chce Pan nadal oszukiwać przyjaciela i kolegę.

Bo, że to, co się zaczęło jest bardzo brzydkie, sam Pan czuje. Ma Pan „pierwszy wstęp do kolegi" i tak mu się Pan za to odwdzięcza.

Trzebaby stopniowo wycofać się z tego domu.

Bywać coraz rzadziej, a wreszcie przestać przychodzić zupełnie.

Zresztą w oziębieniu tych stosunków pomoże Panu żona przyjaciela.

Gdy Pan przestanie zasługiwać na jej względy postara się niewątpliwie poróżnić męża z Panem. To stara jako świat metoda niewiernych żon.

Zerwanie to przyjdzie Panu narazie dość ciężko, ale trzeba to zrobić, bo zaczął Pan grę bardzo niebezpieczną, która kończy się czasem tragedją.

BĄK W NOSIE.

W 1930 r. zawarłem związek małżeński z kuzynką; przed ślubem obecna moja połowica była cicha, spokojna, kochająca, poprostu anioł dobroci, a po ślubie karta się odwróciła, nastąpiła obojętność, miłości nie uznaje, stała się poprostu harda, zrobiła mnie swoim parobkiem, jakkolwiekbądź mam od kilku lat posadę dobrą, zarabiam bardzo dobrze, a że praca moja jest niewdzięczna, bo stale w drodze i w dodatku trzeba się stale denerwować mając do czynienia z różnemi zobowiązaniami.

Nerwy moje są rozklekotane, ale też mają swoje granice, staram się wszelkiemi siłami nad sobą panować, złym człowiekiem nie jestem, określa ją mnie nawet inni b. dobrym, dążyłem i dążę całem sercem i duszą do tego ogniska domowego, bo mam przecież syna i córkę, mieszkanie mam ładne i ładnie umeblowane. Lecz cóż z tego, przychodzę po pracy zmęczony, nie mam do kogo się odezwać, bo mojej żonusi już bąk wpadł w nos, że spóźniłem się o pół lub 1 godzinę. Naprawdę ciężko jest w takich warunkach żyć.

Więc powiedz mi, kochany Panie Gawędo, co robić. Jestem człowiekiem zdrowym, młodym bo dop. 29 lat, żona zaś 34, i przystojnym. Czy już miłość mojej żonie obrzydła? Czy już jest tym głazem? bo ja chcę mieć żonę — chcę żeby mnie kochała, szanowała jako męża, by miała trochę uznania wdzięczności dla tego męża, a nie to by odpychała od siebie.

Różne już sposoby stosowałem, piłem, awanturowałem się, lecz nic nie pomagało; przestałem pić, awanturować się — jeden djabeł. Dążeniem mojej żony jest bym strzelił sobie w łeb. Stale mi o tem wspomina.

Co więc robić? Radź kochany Panie! Czy strzelić sobie w łeb, czy ustąpić z domu bezpowrotnie czy jeszcze czekać? ale naco i poco...

Zrozpaczony.

— Drogi Panie, sposób jaki Pan obrał, żeby wzbudzić miłość i szacunek żony jest napewno zawodny.

Większym popiciem i awanturami trudno wywołać uczucie.

Niech Pan raczej zdobędzie się na męską stanowczość, wolną wolę, spokój i powagę, na głupstwa nie zwraca uwagi, a broni rzeczy ważnych.

Postępując w ten sposób odzyska Pan należne stanowisko w domu, o potem może miłość żony.

Zacząćby należało od kuracji rozklekotanych nerwów.

AŻ CZTERY

W lipcu ubiegłego roku, zostałem przesłany z jednej z firm budowl. na robotę w okolicach Alej Ujazdowskich, i tam zapoznałem dziewuszkę czarną jak kruk, ale starszą o rok od siebie.

Spoczątku nie starałem się o bliższą znajomość z nią. Przyznam się szczerze P. Gawędzie, że za dużo się podbawiałem, choć jestem kawalerem lat 23. Później po paru spotkaniach pokochałem ją jak żadnej do tej pory. Wiem, że i ona czuje do mnie sympatję, ale boi się, że ja będę nadal pił i bawił się. Przyrzekłem jej, że przestanę, ale ona wątpi. Doradź mi Panie Gawędo co mam robić i przemów do jej serduszka. Prócz niej wybrałem jeszcze 3 panienki, ale ją naprawdę kocham i chcę wstąpić w związki Mał...

Valenti.

— Cieszę się, że Panu nie grozi samobójstwo z miłości.

Bo kto ma w pogotowiu aż cztery panienki, nie zrobi tego głupstwa dla jednej.

W każdym razie, życzę Panu gorąco, żeby Ona uwierzyła w Pańskie gorące postanowienie nie używania napojów wyskokowych.

Chcąc już przekonać tem dokładniej, niech się Pan poleci opiece „przychodni przeciwalkoholicznej" — Warszawa, Puławska 91.

Dlaczego nie napisał Pan w całości wyrazów „związki małżeńskie". Czyżby się Pan bał, żeby Go nie schwytano za drukowane słowo?

To naprawdę przesadna ostrożność.

Niesamowita wędrówka trumien

„Cmentarna" sensacja w Chrzanowie

Mieszkańcy Chrzanowa w Małopolsce poruszeni zostali niezwykle sensacyjną sprawą.

W ub. środę odbył się w Chrzanowie pogrzeb 23-letniego Wiktora Zacharkowa, zmarłego na epilepsję. Matka jego Marja miała w nocy z 22 na 23 b. m. niezwykły sen. Śniło się jej mianowicie, że zmarły jej syn obudził się w grobie, lecz nie mógł się podnieść gdyż na głowie jego leżało dziecko.

23 b. m. jak codziennie od dnia pogrzebu stroskana matka poszła na cmentarz i tutaj ku największemu zdumieniu stwierdziła, że grób syna jej jest naruszony, a szarfa od wieńca przecięta rydlem. Tknięta złem przeczuciem, powróciła do domu, skąd zabrała łopatkę i wspólnie z drugim synem, Mikołajem, słuchaczem II-go roku filozofji, udała się na grób Wiktora i poczęła odkopywać ziemię.

Jakież było jej przerażenie, gdy dokopawszy się zaledwie do pół metra w głąb, natrafiła na cztery trumienki dziecięce. Szybko zasypała grób, a o swem odkryciu zawiadomiła miejscowego proboszcza ks. Kamieńskiego, policję i grabarza Jana Likusa, ci jednak nie dali wiary zeznaniom zbolałej matki, przypuszczając, że ciężki ból po stracie syna doprowadził ją do nienormalnego stanu.

został ujęty w chwilę potem.

Doprowadzony na policję stwierdził, że w grobie Zacharkowa umieścił tylko trzy trumienki, podczas gdy rodzina zmarłego twierdziła, iż było ich tam cztery.

Jak się później okazało, czwarta trumienka wydobyta została z grobu przez

W międzyczasie sprawą tą zajął się komendant posterunku, który wspólnie z ojcem i bratem zmarłego udał się wieczorem na cmentarz.

Ku największemu zdumieniu grób Zacharkowa znaleziono częściowo rozkopany, a z mogiły widać było trumienki. Świadczyło to o tem, iż nieznany sprawca, czując, że policja zabrała się do wyświetlenia tej niezwykłej zagadki, usiłował wykraść złożone przez siebie w obcym grobie cztery ciała, aby nie pozostawić dowodu rzeczowego.

Przeszukano cmentarz, sprawcy jednak nie znaleziono. Na podstawie pewnych dowodów, że jest to sprawka grabarza Likusa Jana, policja udała się do jego domu w nocy, gdzie go jednak nie zastano. Postawiono na czatach dwóch policjantów, którzy ujęli o północy przybyłych na cmentarz w celu wykradzenia trumienek ze zwłokami trzech osobników, których w tym celu posłał tam grabarz Likus, a to Ludwika Gembla, Piotra Urbańskiego i Antoniego Cielczyka. Również i sam Likus Likusa między godz. 18.45 a 20.15 i ukryta na cmentarzu w krzakach pod murem.

Na polecenie sądu wykopano z grobu trzy trumienki i wraz ze znalezioną w krzakach umieszczono w kostnicy.

Podczas oględzin zwłok czworga dzieci przez rodziców w obecności sędziego stwierdzono, że zwłoki te z niedbalstwa grabarza leżały w kostnicy cmentarnej przez długi czas, a jedne nawet od 25 stycznia b. r.

Dochodzenia trwają.

———:::oOo:::———

Wnętrze domu w dobie kryzysu

Z inicjatywy katowickiego koła Rodziny Wojskowej i przy współudziale — Śląskiego Koła Naukowej Organizacji Pracy (Sekcja Gospodarstwa Domowego) organizuje się w dniach 8 — 22 kwietnia r.b. w krużgankach gmachu Województwa i Sejmu Śląskiego Pokaz Praktyczny Wnętrza Domu w Dobie Kryzysu.

Cel pokazu dydaktyczno-społeczny.

Przywiązując wagę do zagadnienia popierania produkcji krajowej, oraz złagodzenia bolesnych skutków kryzysu.

Wspomniane wyżej organizacje urządzają zebranie organizacyjne Komitetu Pokazowego, które odbędzie się dziś, 26 b. m. o godz. 18-ej, w lokalu Sekcji Gospodarczej Naukowej Organizacji Pracy w Katowicach (Kościuszki nr. 1, naprzeciw kina „Rialto").

Rzeźnik ograbiony z radja

Ubiegłego rana dobrał się jakiś złodziejaszek przy pomocy podrobionych kluczy do mieszkania rzeźnika, Jerzego Sroki, (3 Maja 48), którego łupem padł aparat radjowy, wartości 1000 złotych.

Włamywacza nie ujęto.

Bogdan Lot

TAJEMNICA HOTELU REX

Powieść z życia współczesnego

3

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Do posterunkowego, pełniącego służbę na ulicy, podbiegł jakiś starszy pan i prosi go o odwiezienie do urzędu śledczego. Tu przedstawia się jako Rudolf Roberston i pokazuje komisarzowi Bellinowi ogłoszenie w gazecie, w którem jakiś tajemniczy Baron X grozi mu śmiercią.

Roberston opowiada komisarzowi Bellinowi, iż jego brat, Artur Roberston zginął w Wiedniu z ręki „Barona X“ w takich samych mniejwięcej okolicznościach.

Komisarz Bellin przydziela Roberstonowi przodownika Kryspina, który ma go ochronić przed „Baronem X“ i wyświetlić tę sprawę. Przodownik Kryspin i Roberston udają się taksówką do hotelu „Rex“.

:::*:::

Pokręcił głową i znów pogrążył się w swych niewesołych myślach.

Zmarszczki między brwiami znacznie się pogłębiły, wskazując na intensywną pracę mózgu.

Po kilkunastu minutach taksówka zatrzymała się przed masywnym blokiem hotelu „Rex“.

— Pan mieszka w tym hotelu? — zapytał Kryspin z ciekawością.

— Tak... — odparł Roberston.

— A dlaczego to pana tak dziwi?

— Nic ważnego... — machnął detektyw ręką i uśmiechnął się do swoich myśli.

Po chwili obai znaleźli się w portjerni, gdzie Roberston zamówił pokój dla detektywa.

— Proszę o numer 17, albo 19...

— Numer siedemanstv... — odrzekł portjer i wręczył klucze boyowi.

Winda zawiozła obu panów, oraz boya, na drugie piętro.

Roberston zatrzymał się na chwilę przed drzwiami, opatrzonemi numerem 18 i rzekł do detektywa:

—To jest mój pokój, a w sąsiednim — pan zamieszka... Zamówiłem dla pana specjalnie numer siedemnasty, by pan blisko mnie nawet w nocy... — Nachylił się do ucha detektywa i dokończył szeptem: — Nigdy niewiadomo, kiedy Baron X zechce wykonać swój plan...

Tymczasem boy otworzył drzwi pokoju Nr. 17.

Detektyw z Roberstonem weszli do środka i pobieżnie obejrzeli typowy numer hotelowy, urządzony dość skromnie.

— A teraz chodźmy do mojego pokoju... — powiedział starszy pan.

Kryspin wziął od boya klucz, schował go do kieszeni i przeszedł z Roberstonem do sąsiedniego numeru.

— Napije się pan dobrego likierku? — zaproponował Roberston.

Detektyw skinął potakująco głową i począł się rozglądać po pokoju. Nic szczególnego.

Z lewej strony — łóżko, naprawo — dość obszerna szafa, pośrodku stolik z krzesłami, a tuż przy drzwiach — umywalka.

— Dawno pan mieszka w tym hotelu? — zapytał Roberstona.

— Od czasu mego przyjazdu do Warszawy, to znaczy—rok... Czuję się tu bardzo dobrze, bo hotel jest przyzwoity i spokojny...

Likier był doprawdy dobry i rozgrzał krew w żyłach.

Kryspina ogarnęło podniecenie.

Miał przecież w swoich rękach sprawę bardzo poważną, która mogła przynieść dużo zaszczytu i przyczynić się nawet do awansu.

W przeciwieństwie do komisarza Bellina, który niebardzo wierzył w istnienie Barona X., młody przodownik ufał słowom Roberstona.

Nie miał coprawda pewności, że sprawa przedstawia się tak, jak ją opisywał starszy pan, niemniej jednak był przekonany, że tkwi w tem wszystkiem jakaś tajemnica.

Przyjrzał się uważnie Roberstonowi, który przechadzał się w milczeniu po pokoju.

Zastanowiła go twarz tego człowieka, jakby wykuta z łomkiej kredy, na której malowały się ślady dramatycznych przeżyć.

Oczy były przesłonięte mgłą i patrzały niepewnie przed siebie.

— On wszystkiego nie mówi... — pomyślał Kryspin. — Tu się dzieje coś, czego on nie chce powiedzieć...

Tymczasem Roberston zatrzymał się na środku pokoju, walcząc widać z jakąś natrętną myślą.

Usta jego poruszały się bezdźwięcznie, a ręce wykonywały niezdecydowane ruchy.

Wreszcie zwrócił się do detektywa:

— Czy pan ma mocny sen?

— Dlaczego pana to interesuje? — zdziwił się Kryspin.

— Interesuje mnie to bardzo... — mruknął opryskliwie starszy pan.

— Nawet brzęczenie muchy potrafi mnie obudzić... — odparł przodownik, uśmiechnąwszy się pobłażliwie.

— Bo widzi pan, — mówił Roberston, zmarszczywszy brwi — ja mam dziwne przeczucie, ba ,pewność, że to, co ma się stać ,stanie się dzisiaj w nocy...

— Pan zadużo o tem myśli, panie Roberston... Jestem przekonany, że ta cała afera skończy się dla pana pomyślnie...

— Nie, nie!... — zaprzeczył starszy pan gwałtownym ruchem głowy. — Jutro się pan przekona, że miałem rację... Dzisiaj w nocy Baron X. wykona swą groźbę...

— Na czem pan opiera to przypuszczenie?

— Na przeczuciu, które mnie nigdy nie myli...

W pokoju znów zaległa cisza, którą przerwał Roberston.

— Czy wierzy pan w Barona X.?

— Tak wierzę... — odparł detektyw bez namysłu.

— To dobrze... — szepnął starszy pan i westchnienie ulgi wydobyło się z jego piersi. — To dobrze... — powtórzył z błyskiem nadziei w oczach. — Może Bóg da, że potrafi mnie pan obronić przed tym strasznym, nieuchwytnym zbrodniarzem...

— Nieuchwytnym? — uśmiechnął się Kryspin lekceważąco. — Jestem spokojny, że potrafię dać sobie z nim radę, o ile — oczywiście — nie zrezygnował już z wykonania swej pogróżki...

— Pan jest jeszcze młody, panie przodowniku... — odrzekł Roberston. — Ale to może i dobre... Bo ja wiem?.. W każdym razie przyrzeka mi pan, że będzie mnie pan bronił przed zamachem Barona X. na moje życie, prawda?..

— Przyrzekam...

— I nie opuści mnie pan ani na krok... W nocy — będzie pan odemnie oddzielony cienką tą ścianką... W razie niebezpieczeństwa, wystarczy, bym zapukał, a wtedy przybędzie pan z ratunkiem... — Wyjął z kieszeni zegarek i wpatrzył się w cyferblat. — Dochodzi pierwsza... mruknął jakby do siebie. — Zejdziemy do resturacji hotelowej na obiad...

Sala restauracyjna, jak zawsze o tej porze, świeciła pustkami.

Obaj mężczyźni zajęli stolik w zacisznej wnęce i zamówili potrawy. Kryspina zastanowiło mocne spojrzenie, jakim obdarzył go kelner.

We wzroku tym była pogarda, a zarazem trwożliwa czujność zwierzyny, tropionej przez ogary.

Kryspin pokręcił głową i pomyślał:

— Czyżby już wszyscy tu wiedzieli, kim jestem?..

Zdawał sobie doskonale sprawę, kto mógł być powodem tak wielkiej jego popularności w tym lokalu.

Myśląc o tem, spojrzał na bufet i zatrzymał wzrok na złotowłosej panience, która krzątała się przy flaszkach z trunkami.

— Jadzia!.. — szepnął i posłał ku niej porozumiewawczy uśmiech.

„Panienka z baru“ uśmiechnęła się również do Kryspina, z którym łączyła ją od kilku tygodni bliższa znajomość...

ROZDZIAŁ V.

Poważne skutki błahego kichnięcia

Dla lepszego zorjentowania się w biegu dalszych wydarzeń, należy cofnąć się o kilka tygodni i poznać drobny napozór fakt, który odegrał jednak w konsekwencji niezwykle poważną rolę.

W restauracji hotelu „Rex“, mieszczącej się w tym samym budynku, co hotel, spędzała za bufetem cały niemal dzień i większą część nocy — panna Jadzia.

Ludzie, lubujący się w symbolicznem ujmowaniu zjawisk, zwykli mawiać, że w dusznej atmosferze wiednie każdy kwiat, jednakże panna Jadzia, która bez wątpienia była czarującym kwiatuszkiem, zadawała swoim zdrowym, świeżym wyglądem kłam powyższemu twierdzeniu.

Była zawsze wesoła, choć ognisty płyn, którym wprawnie napełniała kieliszki, stawał się nierzadko przyczyną jakiejś tragedji ludzkiej.

Nie smuciła się nigdy, choć często widziała przed sobą twarze, nabrzmiałe cierpieniem i głuchą rezygnacją, ukrytą pod maską sztucznie wywołanej wesołości.

Nie poczuła nigdy w sercu ani krzty litości, a kształtna jej rączka ani razu nie drgnęła, gdy nalewała wódkę dla człowieka, który wygrzebywał z kieszeni kamizelki krążki bilonu, resztki puszczonej w ciągu jednego wieczoru pensji miesięcznej.

Dlaczego tak właśnie było?..

(Dalszy ciąg jutro)

Egzotyczna rozgłośnia

SZEPT PIRAMID PRZEZ RADJO

Zwycięski pochód radja przekroczył już dawno granice Europy. Co raz częściej słyszy się o stacjach w krajach egzotycznych, znanych nam tylko z marek pocztowych lub literatury podróżniczej. Możnaby powiedzieć obrazowo, że kraje te po długotrwałem milczeniu odzyskały nagle mowę w towarzystwie narodów i zaczynają energicznie domagać się, aby słuchano ich głosu i ich muzyki.

INSTRUMENT PROPAGANDY.

W połowie stycznia b. r. rozpoczęła się działalność silna, bo 20 kilowatowa stacja w Kairze. Zbudowana przez egipskie towarzystwo Marconi'ego jest ona wyrazem najnowszej techniki w tej dziedzinie. Równocześnie z uruchomieniem tej stacji zaprzestały swej działalności dotychczasowe małe prywatne stacyjki. Dyrekcja nowej stacji, znajdującej się pod silnemi wpływami rządu, składa się z trzech zastępców króla Fuada I i dwu członków towarzystwa radjofonicznego. Jak z tego widać rząd egipski nawet personalnie zapewnił sobie decydującą większość w dyrekcji nowej rozgłośni.

Głos stacji egipskiej w eterze będzie dla wielu radjosłuchaczy prawdziwą sensacją. Można sobie już dziś wyobrazić ile niecodziennych wrażeń może dać europejskim słuchaczom n. p. transmisja oryginalnej muzyki egipskiej z pod piramid lub reportaż z grobowca któregoś faraona.

Starożytna kultura Egiptu domagała się od dawna swego wyrazu w radjo. Szybka modernizacja kraju — pod wpływem oczywiście angielskim — przyśpieszyła realizację tego postulatu.

MIESZANINA RAS.

O ile jednak łatwo jest wybudować nawet w Egipcie stację radjową, o tyle trudno jest ustalić dla niej program, któryby zadowolił różnorodne gusty i upodobania tej mieszaniny ras i narodów, jaką odznaczają się wogóle kraje Wschodu, a Egipt w szczególności. Na pierwszy rzut oka wydaje się że będzie to typowa stacja dwujęzyczna, angielsko - egipska. Stosunki są jednak bardziej skomplikowane. Oczywiście, — dominują Anglicy. Ale ileż różnych rzeczy kryje się pod pojęciem anglika w Egipcie. Zaliczają się do nich przecież i rdzenni Anglicy, i hindusi i maltańczycy, a więc ludzie nie tylko o różnych stopniach wykształcenia, ale i o różnych przyzwyczajeniach kulturalnych. Oprócz Anglików mieszkają w Egipcie i będą radjosłuchaczami, których przy układaniu programu nie można pominąć, również inni Europejczycy: Francuzi, Grecy, Włosi, Niemcy, Holenderczycy, Bułgarzy, Belgowie, Hiszpanie, Portugalczycy, Duńczycy i Jugosłowianie. Gdy się do tego doda jeszcze konieczność organizowania propagandowych audycyj dla zagranicy — cała trudność zadania i wszystkie kłopoty programowe radja egipskiego staną się jasne.

Najbardziej jednak zapewne chodzić będzie o zadowolenie krajowych słuchaczy. Rząd egipski spodziewa się, że przy pomocy radjofonji uda mu się zniwelować różnice między „młodym" a „starym" Egiptem, czyli między zwolennikami reform a konserwatystami. Również i Anglja myśli delikatnie propagować w społeczeństwie egipskiem swe postulaty polityczne przy pomocy radja, co znalazło już swój wyraz w ogromnem poparciu materjalnem dla nowej stacji.

CIEKAWOSTKI MUZYCZNE.

Trudno w tej chwili przewidzieć jak radjo egipskie wybrnie z tych wszystkich kłopotów. Największej jednak chyba będzie miało ze swymi różnorasowymi obywatelami. Czy można bowiem zadowolić równocześnie beduinów, arabów, armeńczyków, berberów, egipcjan, żydów, sudańczyków, syryjczyków, turków i innych mieszkańców życiodajnej doliny Nilu? Wszyscy oni tak bardzo różnią się od siebie, że nawet muzykę mają odmienną. Ministerstwo kultury w Kairze posiada odrębny wydział, który usiłuje zorjentować się w tej mieszaninie melodyj i instrumentów. Na podstawie zainteresowania, jakie wzbudziły niektóre melodje ludowe tych ludów na kongresach muzycznych, przypuszczać należy, że i w radjo będą one podobać się, przynajmniej jako egzotyczna ciekawostka.

A więc posiadacze silniejszych aparatów — słuchajmy Kairu.

RADJO

KATOWICE. Wtorek, 27 lutego.

7.00 — „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 — Gimnastyka. 7.20 — Muzyka z płyt. 7.55 — Chwilka gospodarstwa domowego. 11.50 — Wiadomości bieżące; 11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa: 12.05 — Muzyka (płyty); 12.30 — Wiadomości meteorolog. 12.33 — L. van Beethoven — koncert wiolonczelowy w wyk. Pablo Casal'sa. 15.20 — Wiadomości gospodarcze i eksportowe; 15.40 — Koncert zespołu salonowego; 16.25 — Skrzynka P. K. O. 16.40 — „Wśród książek" — przegląd najnowszych wydawnictw; 16.55 — Muzyka (płyty); 17.20 — Recital skrzypcowy; 17.50 — Pogawędka Cioci Hefi dla dzieci; 18.00 — „Jak pracują nasze mięśnie"; 18.20 — Skrzynka muzyczna; 18.35 — Recital śpiewaczy Olgi Szumskiej; 19.05 — Rozmaitości; 19.10 — „Refleksje kobiety współczesnej o „Dniach i Nocach" — Dąbrowskiej. 19.25 — Feljeton z Warszawy; 19.40 — Wiadomości sportowe; 20.00— „Myśli wybrane": 20.02 — „Nitouche" — operetka w 4-ch aktach w przerwie Kwadrans literacki: „Bal"; 22.30 — 23.30 — Muzyka taneczna.

Ogłoszenia DROBNE

ZA DŁUGI mojej żony Franciszki nie odpowiadam z dniem niniejszego ogłoszenia. Leon Szubert. Łagiewniki Śląskie. Bytomska 34.

POSZUKUJEMY kilka inteligentnych i wymownych PAŃ, do zawodu kupieckiego. Warunek wiek od 28 lat. Panie które w tym zawodzie pracowały mają pierwszeństwo. Zgłoszenia z dokumentami w poniedziałek 26 b. m od 10 — 12 i od 3 — 5. Katowice, ul. Kochanowskiego 12a I piętro na lewo.

PRACA dla dziewczynki w wieku 16 — 19 lat z Król. Huty lub Nowych Hajduk do objęcia zaraz. Warunek: kaucja 150 — 200 złotych Zgłoszenia osobiście u J. Szynola. Król. Huta, Mieleckiego 19. mieszk. 11. od 15 — 16.

Smierć czyha w bieda-szybach
Jeden bezrobotny zaginął, drugi połamał żebra

Onegdajszej nocy zaginął nagle na polach pod Kostuchną 14-letni Roman Siłowski. Krytycznej nocy Siłowski dozorował przy węglu wydobytym z bieda-szybów, znajdujących się na tamtejszym terenie i prawdopodbnie wpadł do otworu jednego z nieczynnych już bieda-szybów, gdzie poniósł śmierć.

Bieda-szybów na tym terenie dochodzą do głębokości 40-tu metrów i są przeważnie nieoszalowane, a zalane obecnie wodą grożą każdej chwili zawaleniem.

Na miejsce zawezwano kolumnę ratowniczą z kopalni „Boer" z Kostuchnej, która jednak ze względu na niebezpieczeństwo nie mogła podjąć akcji.

Na polach zaś koło Zgody wapdł do jednego z bieda-szybów, głębokiego na 26 metrów, dozorujący ładowania węgla na furmanki Eryk Emerling z Król. Huty (Cmentarna 2).

Emerlinga wydobyli pracujący tam bieda-szybowcy, ze złamanemi żebrami i złamaną prawą nogą.

Odstawiono go do szpitala w Świętochłowicach.

Minęły czasy

niszczenia urody uniwersalnemi kosmetykami, nie dostosowanemi indywidualnie do danych wad, względnie właściwości cery, włosów i skóry ciała. Krytycznie zapatrująca się kobieta, idzie po linji logicznego wyboru, mając dziś już możność samodzielnie zadecydować, który z preparatów lekarsko - kosmetycznej wytwórni „Miraculum" odda jej pożądany skutek. W broszurkach bowiem, załączonych do każdego preparatu „Miraculum", znajdują się popularno - naukowe wskazówki w kierunku rozpoznawania własnej właściwości cery oraz doboru odpowiedniego środka. Jak dalece przestrzegana jest nowoczesna zasada specyfikacji kosmetyków w wytwórni „Miraculum" niechaj posłuży przykład, iż nawet puder, a zatem preparat do codziennego użytku, wyrabia się odrębnie jako puder higjeniczny Dra Lustra odtłuszczający tłustą cerę i Dra Lustra roślinny puder egzotyczny dla cery prawidłowej i suchej. Na podstawie tak racjonalnego doboru wykluczone są: niepewność i bezskuteczność prób na „własnej skórze".

Nabrany przez „farmazonów"

Mieszkaniec Starej Wsi p. Jerzy Pitlok bawiąc w Katowicach został zaczepiony na ul. Francuskiej przez jakiegoś jegomościa, który podając się za Francuza, pod pretekstem zasięgnięcia informacji co do siedziby Czerwonego Krzyża, gdzie rzekomo zamierzał wymienić franki na złote, zaoferował mu pierścionek za cenę 40 zł. Tranzakcję tę zachwalił przybyły z pomocą „Francuzowi" wspólnik i p. Pitlok stał się właścicielem ...bezwartościowego świecidełka.

Zorjentowawszy się, iż został przez oszustów nabrany, p. Pitlok ruszył w pogoń, która przyniosła w efekcie ujęcie jednego z „farmazonów". Oddał on ze skruchą połowę łupu, bowiem drugą zabrał wspólnik i usiłował zbiec.

Nie dał jednak za wygranę p. Pitlok i ponownie pobił rekord Kusocińskiego. Oszust nie mając ochoty na zawarcie czy odnowienie znajomości z policją oddał poszkodowanemu swą skórzaną kurtkę i uciekł.

Kurtkę zdeponował p. Pitlok na policji, która poszukuje jej właściciela i jego przyjaciela..

———:::ooo:::———

Wystawa drobiu

Pod protektoratem Starosty powiatu tarnogórskiego p. Józefa Korola urządza Stowarzyszenie Śląskich hodowców Drobnego Inwentarza Koło Radzionków w czasie od 2-go do 5-go marca b. r. w lokalu pp. Letochów w miejscu, plac św. Jana swoją

II lokalną wystawę drobiu i przyborów hodowlanych,

która pod względem jakościowym jak i rodzajowym będzie jedną z największych z dotychczas urządzanych w Polsce.

Wystawa obejmować będzie przeszło 400 eksponatów (kur, królików, gęsi, kaczek, gołębi i t. p.) i spewnością zadowoli w zupełności zwiedzających.

Ze względu na rozmiary wystawy jak i trudy poniesione dla sprowadzenia tak wielkiej ilości eksponatów, Zarząd Koła zwraca się do P. T. obywateli z Radzionkowa jak i z innych miejscowości z prośba o łaskawe poparcie i jaknajliczniejsze zwiedzanie wystawy.

Katalogi wystawy są do nabycia na miejscu.

Otwarcie wystawy nastąpi w dniu 2-go marca b. r. o godz. 18-tej.

———:::ooo:::———

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Wtorek 27.2. „Marta" występ oper. krak., 19.30.

Środa 28.2. „Papa". 20.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Piątek 2.3. „Klub Kawalerów" —

OPERA „MARTA"

We wtorek 27 b. m. o godz. 19.30 opera Flotowa „Marta" która ma w swem nastroju dużo romantyczności, a zarazem ciepłego komizmu: a całość prześliczna, melodje solowe, duetowe i chórowe. W partjach kobiecych wystąpią: P. Ada Sari, która jako fenomem głosu, talentu i techniki jest zawsze witana z pasjonującym entuzjamem, oraz p. Marja Janowska, artystka oper niemieckich, która ostatnio występowała z olbrzymiem powodzeniem w operze poznańskiej. W partjach męskich wystąpią pp. Kruszewski, Masinek, Mazurek. Szymonowicz Kierownictwo muzyczne p. Dyr. Wałek-Walewski.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50. zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Redaktor: Józef Książek Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.